

Myślenicki Miesięcznik Powiatowy

SEDNO

Myślenice czerwiec 2021 numer 6 (163) ISSN 1899 - 1831 www.esedno.pl



Jest jedną z tych osób, której bliższy członek rodziny stał się ofiarą pamiętnej „Czarnej Niedzieli”, do jakiej 23 czerwca 1940 roku doszło w Myślenicach. Z godną podziwu i pochwałą konsekwencją dba o to, aby pamięć o bestialsko pomordowanych mieszkańcach Myślenic nie zaginęła. ANNA PROKOPECZKO wspomina tamte trudne czasy i mówi o tym jak kultywowana jest w Myślenicach pamięć o nich (czyt. str. 2,3)

Szanowny Czytelniku

Dobrze ten schował, kto schował w pamięci – napisał trzynastowieczny poeta włoski Dante Alighieri. Znamienne słowa, które nie straciły sensu przez osiem stuleci i pewnie przez osiem kolejnych nie tracą. Czas zaciera wprawdzie kontury faktów i wydarzeń, ale dopóki, są na tym świecie ludzie, którzy niezłomnie stoją na straży pamięci, dopóty będzie ona trwać. Anna Prokopeczko, mieszkanka Myślenic jest jedną z takich strażniczek historii. Dzięki niej i grupce podobnych jej osób pamięć o pomordowanych w czasie tzw. „Czarnej Niedzieli” myśleniczian trwa i jest rokrocznie kultywowana. O tym między innymi, czy społeczność Myślenic, zwłaszcza ta młoda, pamięta o ofiarach wydarzeń sprzed 81 lat rozmawiamy z Anną Prokopeczko (czytaj obok). O pamiętnych wydarzeniach z 23 czerwca 1940 roku pisze także w cyklu: „Obrazki z przeszłości” Teresa Święch. O swoich ofiarach wojennych pamięta społeczność Zawady. Niedawno dokonano w tej miejscowości poświęcenia symbolicznego krzyża, który upamiętnia rozstrzelanie mieszkającej w Zawadzie rodziny Fijałkowskich. Szkoda tylko, że w uroczystości wzięła udział zaledwie garstka mieszkańców wsi (o poświęceniu krzyża piszemy na stronie 7). Pandemia podobno zwolniła, tym bardziej nie powinno nas zabraknąć 23 czerwca pod tablicą pamiątkową wmurowaną w ścianę budynku, w którym dzisiaj mieści się Komenda Powiatowa Policji, a który historycznie związany jest z „Czarną Niedzielą”. Dajmy świadectwo naszego szacunku do historii i do pamięci o tych obywatelach miasta, którzy nie ponosząc winy stracili to co najcenniejsze - życie. A tak w ogóle to lato na progu. Bądźcie ostrożni podczas wakacji. Do przeczytania w lipcu!

Maciej Hołuj

Pamięć o pomordowanych

ANNA PROKOPECZKO:

foto: maciej hołuj



Myślenicki
Miesięcznik
Powiatowy

SEDNO rok założ. 2007

redaktor naczelny
zespół

maciej **hołuj**
antonina **sebesta**
marek **stoszek**
andrzej **boryczko**
agnieszka **zięba** (korekta)
jerzy **fedirko** (kultura)
marta **zajęc** (Dobczyce)
jerzy **krygier**

współpraca
współpraca
współpraca

adres redakcji 32-400 Myślenice, ul. 3 Maja 1a

druk

grafikon Jaroszewice 324
www.grafikon.pl

nakład 1500 egz.

oddano do druku 29 maja 2021 roku

wydawca

Vargen Sp. z o.o.
Mateusz Wilk
32-444 Głogoców 35

mieszkańcach Myślenic musi trwać

rozmawiał
(MH)

SEDNO: 23 CZERWCA PRZYPADA KOLEJNA, 81. JUŻ ROCZNICA TZW. CZARNEJ NIEDZIELI. JEST PANI JEDNĄ Z TYCH OSÓB, KTÓREJ CZŁONEK RODZINY UCIERPIAŁ W TAMTEN TRAGICZNY DZIEŃ. CZY MOŻE PANI POWIEDZIEĆ, KIM BYŁA DLA PANI ZAMORDOWANA OSOBA, JAKIE KOLIGACJE RODZINNE WIĄZAŁY JĄ Z PANIĄ?

ANNA PROKOPECZKO: Andrzej Miętus, starszy brat mojej Mamy czyli mój wujek został aresztowany przez Niemców jako zakładnik w niedzielę 23 czerwca 1940 roku, w tak zwaną „Czarną Niedzielę”. Miał 25 lat, przed wojną był studentem biologii na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Starsi myśleniczanie znają historię tej tragedii, ale czy zna ją młodsze pokolenie? Czy Pani zdaniem wydarzenia z 23 czerwca 1940 roku są utrwalane w pamięci kolejnych pokoleń? Jeśli nie, jak powinien według Pani wyglądać proces upamiętniania „Czarnej Niedzieli” w umysłach i świadomości młodych myśleniczan?

Młode pokolenie niestety słabo zna tę tragiczną historię Myślenic, bowiem dziadkowie i rodzice młodych ludzi to ludzie napływowi, którzy zamieszkali w Myślenicach po II-iej wojnie światowej i nie przeżywali tych wydarzeń. Myślę, że wiele do zrobienia w tej sprawie mają szkoły, które w ramach lekcji powinny uczyć o dwóch „Czarnych Niedzielach”, (druga czarna niedziela miała miejsce w Myślenicach 30 kwietnia 1944 roku, kiedy to Niemcy aresztowali 50 żołnierzy AK – przyp. MH) bo jest to historia Myślenic.

Od kilku lat jest Pani jedną z osób, które angażują się w obchody kolejnych rocznic „Czarnej Niedzieli”. Wiem, że organizowane są wyjazdy do Krzesławic, gdzie niemiecki okupant dokonał tej przerażającej zbrodni. Czy społeczność Myślenic włącza się w te obchody?

Wyjazdy do Fortu nr 49 na Wzgórzach Krzesławickich w Krakowie, gdzie Niemcy w dniu 29 czerwca 1940 roku rozstrzelali myśleniczan, ofiary „Czarnej Niedzieli”, były organizowane przez lata. Uczestniczyli w nich członkowie rodzin zamordowanych, ale tych z upływem lat ubywa, a przedstawiciele młodego pokolenia brak. Miejsce bestialskiego mordu w Krzesławicach odwiedzili słuchacze Uniwersytetu Trzeciego Wieku i Klubu Seniora w Myślenicach. Corocznie w dniu 31 sierpnia o godz. 18:00 parafia pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego na Wzgórzach Krzesławickich odprawia połowę mszę świętą pod pomnikiem przy zbiorowej mogile 440 rozstrzelanych po 1940 roku Polaków w intencji ofiar tych okropnych zbrodni. Bierzymy w nich regularny udział. Czy istnieje coś takiego jak integracja rodzin pomordowanych w fortach krzesławickich obywateli Myślenic? Czy spotykacie się państwo, wspomniacie, wymieniacie uwagi, opinie?

W integracji i poznaniu się członków rodzin bardzo pomogły wspólne wyjazdy na wspomniane przeze mnie wcześniej msze święte oraz wyjazdy do Gimna-

zjum nr 44 imieniem „Bohaterów Poległych w Krzesławicach” w Krakowie, a przede wszystkim wystawa w nieistniejącym już dzisiaj Muzeum Regionalnym „Dom Grecki” zorganizowana w 70-tą rocznicę „Czarnej Niedzieli”. Miałam pomysł, aby uczcić tę rocznicę wystawą przypominającą tamte wydarzenia, a przede wszystkim przybliżyć sylwetki ofiar tej zbrodni. Pani Bożena Kobiątka, wówczas dyrektorka „Domu Greckiego” w Myślenicach podjęła temat i rozpoczęliśmy poszukiwania rodzin pomordowanych. Dzięki dużemu zaangażowaniu pracowników muzeum i ogłoszeniach w lokalnych gazetach udało się dotrzeć do rodzin, które wypożyczyły pamiątki po zmarłych. Dzięki temu powstała piękna wystawa, która do tej pory jest wykorzystywana w kolejne rocznice tej tragedii. Przecież wtedy z niektórych domów aresztowano po kilka osób, jak w

nia 1939 roku wystany z Gdyni do rodziców oraz kawałki Jego ubrań: koszula, kurtka i spodnie przekazane rodzinie w celu identyfikacji zwłok po ekshumacji przeprowadzonej jesienią 1945 roku.

Gdzie powinien udać się ktoś, kto chciałby poznać historię „Czarnej Niedzieli”? Czy istnieje instytucja, która udzieliłaby takich informacji, gromadziła materiały, pamiątki?

Muzeum Niepodległości w Myślenicach posiada w swoich zbiorach materiały z wystawy z 2010 roku, która została wówczas zorganizowana w Muzeum Regionalnym „Dom Grecki” i w każdą rocznicę tych wydarzeń jest prezentowana w Myślenicach. W Muzeum można zawsze otrzymać informacje i zapoznać się z zebranymi materiałami.

W tym roku już po raz drugi obchody rocznicy „Czarnej Niedzieli” odbędą się w atmosferze

Mam nadzieję, że kiedy nas zabraknie pamięć o bestialsko zamordowanych będzie mimo wszystko trwała w świadomości myśleniczan, a szczególnie w świadomości młodego pokolenia - ANNA PROKOPECZKO

rodzinie Gorączków - 3 osoby oraz po dwie z rodzin: Burtanów, Dutkiewiczów, Gębickich i Goławieckich. Większość z aresztowanych to młodzi, wykształceni ludzie, pełni życia i marzeń. 29 czerwca 1940 roku w fortach krzesławickich rozstrzelano elitę Myślenic, co było niepowetowaną stratą dla miasta. Ci ludzie mogli zrobić wiele dobrego dla Myślenic i dla Polski, bo byli wielkimi patriotami.

Dopóki nie zlikwidowano gimnazjów, w tym Gimnazjum nr 44 w Krakowie, które przyjęło imię „Bohaterów Poległych w Krzesławicach” byliśmy zapraszani corocznie na święto patrona szkoły, odbywały się spotkania z młodzieżą, były wspomnienia, apele poległych i msze święte odprawiane przy zbiorowej mogile. Młodzież pisała wypracowania o patronach swojej szkoły, organizowano konkursy wiedzy o tym co działo się w forcie w okresie okupacji. Natomiast my zapraszaliśmy społeczność gimnazjum do Myślenic w rocznicę „Czarnej Niedzieli”, uczniowie brali udział w mszy świętej w intencji zamordowanych, składaliśmy wspólnie kwiaty i zapaliliśmy znicze pod wmurowaną w jedną ze ścian budynku myślenickiej Komendy Policji pamiątkową tablicą. Zwiedzali Myślenice, wyjeżdżali wyciągiem na Górę Chełm, a na zakończenie uczestniczyliśmy w pikniku z rodzinami pomordowanych. Atmosfera tych spotkań była rodzinna i pełna wspomnień.

Czy istnieją pamiątki po pomordowanych? Czy jest Pani w posiadaniu takich pamiątek?

Jestem w posiadaniu wielu pamiątek po Andrzeju Miętusie, bo moja babcia i mama z pietysmem przechowywały Jego rzeczy. Zachowało się wiele fotografii, które z pasją wykonywał. Jest list z 4 wrześ-

pandemii. Jak w związku z tym przebiegać będzie tegoroczna uroczystość?

23 czerwca jak zwykle złożymy kwiaty i zapalimy znicze pod tablicą pamiątkową na budynku Policji w Myślenicach, natomiast 27 czerwca w kościele pod wezwaniem Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Myślenicach o godz. 12:30 odprawiona zostanie msza święta w intencji ofiar „Czarnej Niedzieli”. Jeżeli sytuacja pandemiczna pozwoli, to pojedziemy także na mszę świętą na Wzgórze Krzesławickie. Ta msza odprawiana jest zwykle 31 sierpnia i zawsze była mszą inauguracyjną kolejnego roku szkolny w Gimnazjum nr 44 w Krakowie. Była to także okazja do spotkania się członków rodzin pomordowanych z uczniami szkoły.

Czy Pani zdaniem obchody kolejnych rocznic „Czarnej Niedzieli” nie odbywają się w zbyt skromnym gronie? Czy pod tablicą pamiątkową nie powinny gromadzić się większe rzesze myśleniczan? Czy skromna obecność mieszkańców miasta podczas tych uroczystości nie świadczy o tym, że społeczność nie pamięta lub nie przywiązuje należytej wagi do tamtych wydarzeń?

Oczywiście, jest mi smutno kiedy widzę małą grupę mieszkańców Myślenic biorących udział w obchodach upamiętniających tamte, dramatyczne wydarzenia. Minęło od nich 81 lat, członkowie rodzin zamordowanych są coraz starsi, nierzadko schorowani, a wielu już umarło. Mam nadzieję, że kiedy nas zabraknie pamięć o bestialsko zamordowanych będzie mimo wszystko trwała w świadomości myśleniczan, a szczególnie w świadomości młodego pokolenia.

PS. O „Czarnej Niedzieli” piszemy także na str. 20

Pani profesor Czysta i zdrowa



foto: maciej holuj



foto: maciej holuj

WODA CZYSTA I ZDROWA POPŁYNIE Z MYŚLENIC DO... WIŚNIOWEJ. STOSOWNĄ UMOWĘ W TEJ SPRAWIE PODPISALI: KATARZYNA BURDA – PREZES MIEJSKIEGO ZAKŁADU WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI W MYŚLENICACH ORAZ BOGUMIŁ PAWLAK – WÓJT WIŚNIOWEJ (NA NASZYM ZDJĘCIU MOMENT PODPISANIA UMOWY).

Sprawa dostawy wody do Wiśniowej ma swoją historię, ciągnie się bowiem od 2020 roku, kiedy to podpisano porozumienie, na mocy którego przystąpiono do prac projektowych, a następnie do wykonania połączenia sieci myślenickiej z siecią wiśniowiecką. Połączenie to znajduje się na granicy wsi: Zasań i Lipnik. Tam także powstała specjalna komora pomiarowa, w której zamontowano wysokiej klasy aparaturę dającą możliwość niezwykle precyzyjnego pomiaru ilości wody. Ta zaś płynąc ma strumieniem 300 metrów sześciennych na dobę z możliwością zwiększenia tej wartości, jeśli okaże się, że mieszkańcy Wiśniowej zwiększą na nią popyt. Wiśniowa nie jest pierwszą gminą, do której płynie woda z Myślenic. Wcześniej na dostawę H₂O zdecydowały się gminy: Siepraw, Dobczyce i Sułkowice. – *Umowa podpisana z gminą Wiśniowa wpisuje się w strategię zrównoważonego rozwoju spółki oraz wpływa na poprawę wizerunku przedsiębiorstwa* – podsumowała prezes Katarzyna Burda. (RED.)

Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną

Godnie uczcili Dzień Godności (RED.)

CZY MAJĄC 39 LAT MOŻNA ZOSTAĆ PROFESOREM WYŻSZEJ UCZELNI? MOŻNA. POTWIERDZIŁA TO MIESZKANKA MYŚLENIC AGNIESZKA SOBCZAK-KUPIEC, KTÓRA OTRZYMAŁA TYTUŁ PROFESORA NADZWYKZAJNEGO NAUK INŻYNIERYJNO – TECHNICZNYCH.

Pani Agnieszka nie jest dla naszych Czytelników osobą nieznaną. Pisaliśmy w przeszłości o niej i o jej naukowych dokonaniach. Między innymi o pracach nad powstaniem specjalnego materiału gradientowego, z którego powstaną protezy o znacznie większej wytrzymałości mechanicznej niż protezy czy implanty tradycyjne.

Długo by pisać i wliczać nagrody i tytuły, jakie stały się udziałem Agnieszki Sobczak-Kupiec na drodze Jej naukowej kariery. Przypomnijmy zatem tylko najważniejsze: tytuł „Wynalazczyni Roku 2017”, nagroda w konkursie „Innowacja jest kobietą” czy odznaka „Za Zasługi dla Wynalazczości”.

Agnieszka Sobczak-Kupiec jest pracownikiem naukowym Politechniki Krakowskiej, jest też członkinią zgromadzenia Rady Misji do spraw nowotworów przy Komisji Europejskiej, a ostatnio powołana została na stanowisko redaktora naczelnego ogólnopolskiego dwumiesięcznika „Inżynieria Materiałowa”. Gratulujemy! (RED.)



foto: maciej holuj

DZIEŃ GODNOŚCI OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ MOŻNA OBCHODZIĆ NA RÓŻNY SPOSÓB. ZE WZGLĘDU NA WCIAŻ PANOSZĄCĄ SIĘ PANDEMIA MYŚLENICKI ODDZIAŁ POLSKIEGO STOWARZYSZENIA NA RZECZ OSÓB Z NIEPEŁNOSPRAWNOŚCIĄ INTELEKTUALNĄ POSTANOWIŁ W TYM ROKU UCZCIĆ TEN WYJĄTKOWY DZIEŃ PRZEJAZDEM KAWALKADY POJAZDÓW (W TYM KILKU ZABYTKOWYCH) ULICAMI MYŚLENIC.

Udekorowane balonikami samochody wyruszyły spod budynku Ośrodka Rehabilitacyjno – Edukacyjno – Wychowawczego i przez Zarabie i Górne Przedmieście powróciły do miejsca, z którego wystartowały. Po drodze witali je uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego, uczestnicy myślenickich Warsztatów Terapii Zajęciowej, Środowiskowego Domu Samopomocy „Magiczny Dom” oraz seniorzy z Dziennego Domu „Senior +”.

poznamy się: ANNA BUBULA nauczycielka i trenerka narciarstwa biegowego z Wiśniowej

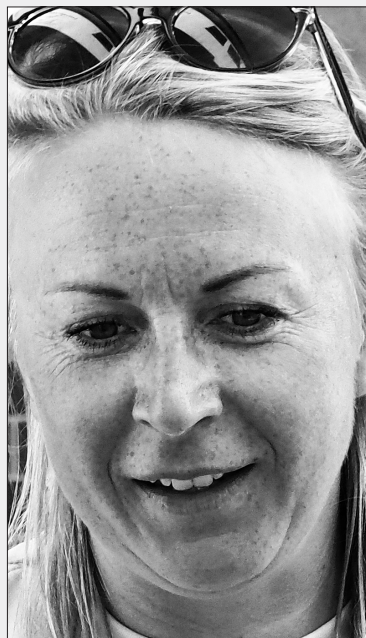


foto: maciej holuj

imię – Anna, nazwisko – Bubula, urodzona – 3 lipca 1984 roku w Wiśniowej, miejsce zamieszkania – Wiśniowa, wykształcenie – Szkoła Podstawowa im. Wł. Orkana w Wiśniowej, Liceum Ogólnokształcące im. T. Kościuszki w Myślenicach, Akademia Wychowania Fizycznego im. B. Czecha w Krakowie – studia magisterskie, kierunek wychowanie fizyczne, Leibniz Universität Hannover (Erazmus), Akademia Wychowania Fizycznego im. B. Czecha w Krakowie – studia doktoranckie i uzyskanie tytułu doktora nauk o kulturze fizycznej, zawód wyuczony i wykonywany - nauczyciel wychowania fizycznego, trener narciarstwa biegowego, hobby - szybkie remonty, ulubiona potrawa - barszcz czerwony mamy, ulubiony owoc – czereśnie, ulubione warzywo - sałata, a potem wszystkie inne, ulubiony aktor - Brad Pitt, ulubiony kolor – niebieski, ulubiona dyscyplina sportu - w aktywnej formie narciarstwo biegowe, w biernej formie przed TV – siatkówka, ulubione zwierzę – pająk, ulubiony polityk - nie mam czasu na politykę, ulubione zajęcie - wędrowanie po Gorcach lub Beskidzie Wyspowym pieszo, na nartach lub na rowerze, ulubiony pisarz - jestem otwarta na różnych autorów i różne gatunki, kraj, który chciałabym zobaczyć - Nowa Zelandia, w wolnych chwilach najchętniej - spotykam się z przyjaciółmi lub oglądam filmy, jeżdżę samochodem marki – Volkswagen, używam kosmetyków firmy – Colway, używam telefonu marki – Samsung, gdybym wygrała milion, moim pierwszym zakupem byłby - bilet na Hawaje, moją mocną stroną jest - determinacja w działaniu, do swoich słabości zaliczam - brak pewności siebie, w mojej pracy najważniejsze jest - dobro moich uczniów i zawodników, nigdy nie przykładam większej wagi do – pieniędzy, nie lubię - kiedy ludzie nie szanują siebie nawzajem, u innych najbardziej cenię sobie - uczciwość i mądrość, mało kto wie o tym, że - zostałam królową balu w Hannoverze na Erazmusie, największe wrażenie robi na mnie - ludzka życzliwość, nawyk, z którym muszę walczyć, to - nawyki mnie nie dotyczą, największym moim osiągnięciem życiowym jest - wszystko jeszcze przede mną, kiedy idę na spacer, to najchętniej – z kimś, gdybym mogła zmienić w swoim otoczeniu - uwielbiam Wiśniową i nic nie trzeba tu zmieniać. Wszystko czego potrzebuję, tu jest lub znajduje się w niedużej odległości, marzę o tym, aby - być zdrową i realizować kolejne marzenia.

Przyjaciele nie zawiedli

Leszek Pniaczek „Pniaku” popadł w tarapaty zdrowotne. Długo by pisać jakie spustoszenia w Jego organizmie poczyniła i nadal czyni cukrzyca. Grupa przyjaciół pospieszyła z pomocą. Leczenie myślenickiego aktora, absolwenta krakowskiej PWST (dyplom w 1987 roku) jest bardzo kosztowne, dlatego zorganizowano akcję zbiórki pieniędzy oraz internetową licytację gadżetów na rzecz Leszka. Leszek jest w środowisku myślenickim osobą znaną, przez pewien czas prowadził przy MOKiS I Amatorski Teatr im. kardynała Karola Wojtyły, pełnił funkcję dyrektora instytucji kulturalnych w Dobczycach i w Pcimiu, grał w filmie, w teatrze, w telewizji. Każdy kto zechce pomóc Leszkowi może to uczynić poprzez dokonanie wpłaty: **Pomoc dla Leszka: Fundacja Licytuje-Pomagam mBank 21 1140 2004 0000 3102 7936 0227 Tytułem „Pomoc dla Leszka 110521”**



foto:maciej holuj

z miasta

Twarz dobra

Seniona. Lubiana. Znana. Ratująca zapomnianych. I tych w nagłej potrzebie. Świątek, piątek, całorocznie prowadziła swój mały sklepik z towarami spożywczymi - najpotrzebniejszymi. Fenomen. W niedziele zjeżdżali z całego miasta. Sklepik otwarty. Pani Lucyna otwarta. Dla nas, mieszkańców nieoceniona i pomoc, i wartość. Niedawno przeszła na emeryturę. Lubiała pracę, chciała nadal służyć ludziom.

I dla nas, dla SEDNA, niezwykle życzliwa. Dostarczała nasz miesięcznik. Zachęcała do lektury. Dobrze o nas mówiła. Wszystkie bezpłatne egzemplarze natychmiast się rozchodziły. Zawdzięczamy Pani Lucynie wierność. Odeszła 1 maja 2021. Jest w naszej wdzięczności. Jest w naszej pamięci. TWARZ DOBRA.

JF

foto:maciej holuj



NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ „CERTUS”

Myślenice ul. Drogowców 5
(budynek Centrum Medycznego Tele-Fonika)
Tel. (12) 272-56-70, 272-56-71, kom. 601-661-449
zaprasza do gabinetów:

alergologia: dr med. G.Osmenda
choroby wewnętrzne: lek.med. A.Cyganek, lek.med. A.Homenda, lek.med. M.Przła
chirurgia ogólna: dr med. W.Dutkiewicz, lek.med. J.Pucz, lek.med. R. Gdula, lek.med. K.Panuś
chirurgia naczyniowa: dr med J.Krzywoń, lek.med. M.Kózka
dermatologia: lek.med. M.Lijowska-Bochnia
diabetologia: dr med. W.Głodzik, lek.med. J.Nykiel
endokrynologia: dr med. T.Koblik, lek.med. K.Tyrawa, lek.med. J.Bierowiec
gastroenterologia: dr med. P.Szulewski
ginekologia: lek.med. M.Kołodziejczyk - Pietruszka, dr med. M.Nowak
kardiologia: doc.dr hab. J.Dropiński
kardiochirurgia (gab. konsultacyjny): dr med. J.Stoliński
laryngologia: prof.dr hab.med. J.Pilch, dr med. A.Scislawski, lek.med. K.Wróblewska, lek.med. Z.Nowak-Makiela
medycyna pracy: lek.med. T.Mrowca-Kliś, lek.med. A.Delikat, lek.med. M.Fordoński, lek.med. E.Krzyżanowska
nefrologia: lek.med. A.Wojton
neurologia: lek.med. A.Magnuska, lek.med. J.Sękowska, lek.med. K.Soboń
okulistyka: lek.med. W.Moczulski, lek.med. J.Głowacka
onkologia: dr med. W.Dutkiewicz
ortopedia: dr med. P.Słęczka, lek.med. M.Święch, lek.med. W.Ambroży, lek.med. K.Karkosz, lek.med. P.Dąbek
reumatologia: lek.med. A.Murzyn
urologia: lek.med. P.Jakubik, dr med. M.Rzepecki

usg –jamy brzusznej, tarczycy, piersi, moszny, narządu ruchu
usg naczyniowe: ocena naczyń żylnych i tętniczych
usg dziecięce jamy brzusznej, stawów biodrowych:
lek.med.K.Sobczyk, lek.med.B.Oleszkiewicz,
lek.med.A.Krzanowska

pracownie: analityczna, audiometrii, ekg, spirometrii, rtg (mammografia, urografia, cystografia)

Rehabilitacja: elektroterapia, fototerapia, kinezyterapia, hydroterapia, krioterapia, drenaż limfatyczny, masaż, terapia energotonowa, ESWT, Hi-Top

Zapraszamy do naszej pracowni rehabilitacji na indywidualne cykle rehabilitacji przedoperacyjnej

Zapraszamy do korzystania z bezpłatnych badań mammograficznych w ramach Programu Profilaktyki Raka Piersi prowadzonych przez NFZ przeznaczonych dla pacjentek w wieku 50-69 lat

Zapraszamy Państwa do korzystania z bezpłatnych turnusów rehabilitacyjnych, prowadzonych przez NZOZ „CERTUS” w ramach Programu Zdrowotnego „Profilaktyka i rehabilitacja osób z dysfunkcjami narządu ruchu utrudniającymi wykonywanie pracy zawodowej” nr. projektu RPMP.08.06.02-12-0178/18 współfinansowanego z Unii Europejskiej z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.

Kryteria kwalifikacji do Programu (warunki konieczne):

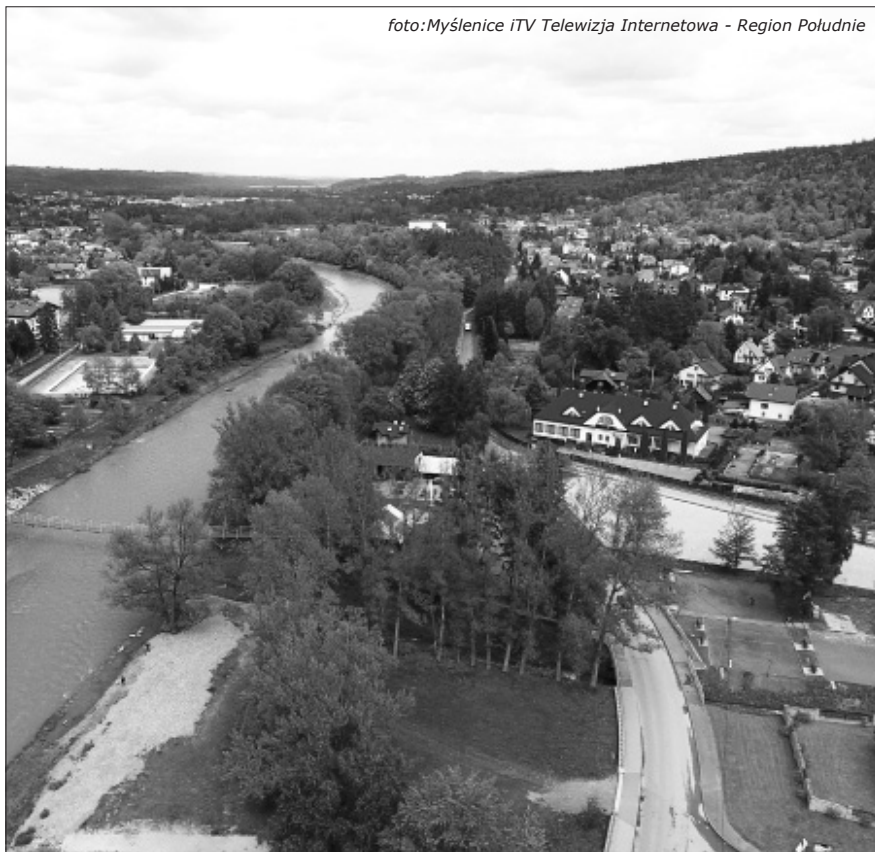
1. Pacjenci zamieszkujący na terenie powiatu myślenickiego (zameldowanie),
2. Pacjenci leczeni z powodu dysfunkcji narządu ruchu potwierdzonej określonymi rozpoznaniem chorób dysponujący dokumentacją medyczną pozwalającą zespołowi kwalifikującemu na potwierdzenie jednostki chorobowej zaliczonej do katalogu rozpoznania umożliwiających uczestnictwo w Programie. Dokumentacja może zawierać: wyniki badań obrazowych - Rtg, TK, MR, USG - i neurofizjologicznych - EMG - odpisy dokumentacji leczenia ambulatoryjnego - karty informacyjne leczenia szpitalnego - zaświadczenia lekarskie potwierdzające jednostkę chorobową dotyczącą układu ruchu,
3. Pacjenci w wieku aktywności zawodowej od 18 do 59 lat, aktualnie zatrudnieni lub chcący powrócić na rynek pracy
4. Pacjenci, którzy w okresie ostatniego miesiąca nie byli hospitalizowani, nie korzystali z rehabilitacji w Oddziale Stacjonarym, Oddziale Dziennym, ani Fizjoterapii Ambulatoryjnej.

Pacjenci proszeni są o kontakt z Biurem Projektu w siedzibie NZOZ „CERTUS”, Myślenice ul. Drogowców 5 w dni robocze w godz. 16.30 – 20.00 (za wyjątkiem czwartków) gabinet nr. 27 A lub kontakt telefoniczny pod numerem: 785-506-356. Dokumenty rekrutacyjne dostępne są na stronie internetowej www.cmcertus.pl, można je także otrzymać w Biurze Projektu.



Zarabie to skarb

foto: Myślenice iTV Telewizja Internetowa - Region Południe



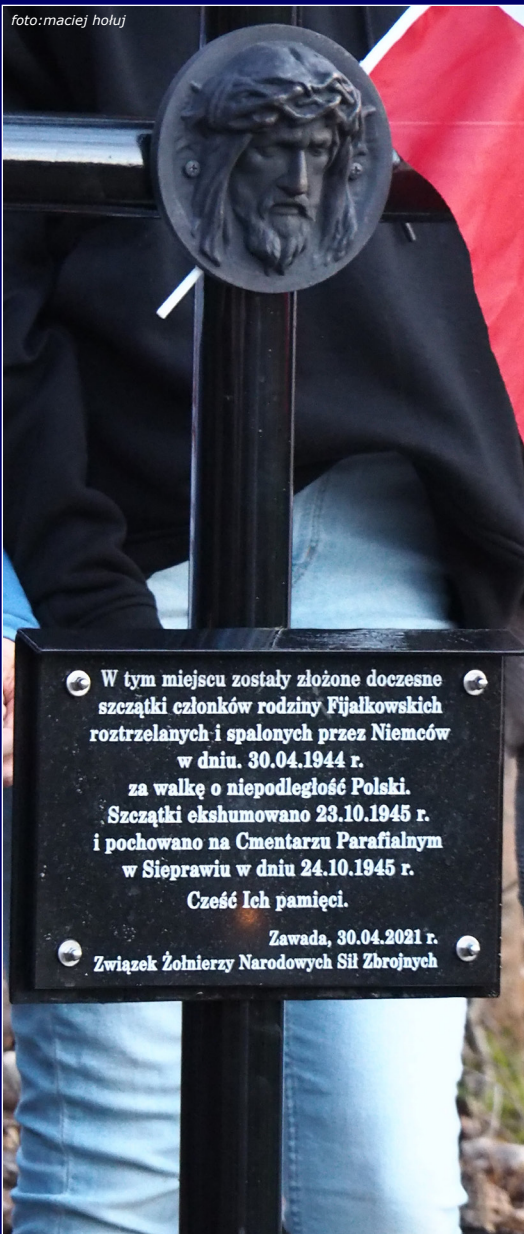
MYŚLENICKIE ZARABIE TO NIE TYLKO DZIELNICA MIESZKANIOWA, TO RÓWNIEŻ TERENY REKREACYJNO-WYPOCZYNKOWE. TO NASZE WSPÓLNE DOBRO. DLATEGO ZARABIE WYMAGA SPECJALNEGO TRAKTOWANIA, SZACUNKU DO FLORY I FAUNY ORAZ ZACHOWANIA PORZĄDKU.

Od pewnego czasu mieszkańcy Zarabia skarżą się na dużą liczbę samochodów. Niestety, coraz więcej osób urządza sobie spacer po Zarabiu wykorzystując w tym celu... samochody. Młodzi jeżdżą powyżej górnego jazu, na parking przy tzw. małym gaju i tam spożywają alkohol, śmiejąc przy okazji co niemiara. Często są to zwykłe samochodowe randki. Niestety, jeżdżąc tam i z powrotem młodzi kierowcy notorycznie przekraczają dozwoloną prędkość, zagrażając bezpieczeństwu spacerowiczów, którzy chcą odpocząć w towarzystwie dzieci i czworonożnych przyjaciół. Ulica prowadząca od skrzyżowania w centrum Zarabia do parkingu przy „małym gaju” to dla niektórych swoista trasa rajdowa. Mieszkańcy Zarabia podejmują próby zwracania uwagi piratom drogowym, ale interwencje te czasem źle się kończą. Ostatnio doszło na Zarabiu do karygodnego czynu. W biały dzień jeden z mieszkańców Zarabia został pobity składaną pałką, tylko dlatego, że odważył się młodemu, bezmyślnemu kierowcy zwrócić uwagę, że ten jeździ zbyt szybko i nie stosuje się do przepisów. To kuriozalna sytuacja, której należy zaradzić. Mieszkańcy obawiają się reakcji młodych chuliganów na zwracane im uwagi. Społeczność Zarabia nie potrzebuje chuligaństwa i prosi w tym względzie o pomoc władze samorządowe, gminne i powiatowe oraz policję. Niech opisany przeze mnie incydent będzie ostrzeżeniem. Sprawca pobicia nie zdaje sobie chyba sprawy z tego, że za samosąd lub napaść z białą bronią w rękę grozi w naszym kraju więzienie.

Zarabie zaprasza na piesze spacer. Tym bardziej, że duży, przylegający do stadionu Dalinu parking umożliwi pozostawienie samochodu (wiele osób tak właśnie robi). Dziękujemy samorządowi miasta za kolejne progi zwalniające i planowane przejścia dla pieszych. Może warto byłoby rozważyć zamontowanie w newralgicznych punktach Zarabia monitoringu lub zwiększenie, szczególnie w miesiącach obecności letnich patroli pieszych funkcjonariuszy straży miejskiej i policji? Warto byłoby pochylić się nad kwestią komunikacji w związku z powstającymi pod stokiem Uklejny budynkami mieszkalnymi. W dzielnicy domów jednorodzinnych stojących w okolicy restauracji „Pod Błachą” funkcjonują wąskie uliczki, mieszkają tutaj starsi ludzie, spacerują dzieci i nie brak czworonogów. Należałoby może w tym miejscu ograniczyć prędkość pojazdów. Powinniśmy zadbać o szczególną ochronę tego terenu. Być może jakimś rozwiązaniem byłoby potraktowanie tego terenu jako osiedla mieszkaniowego? Zarabie to skarb Myślenic, to salon wypoczynkowy dla tubylców i gości. Szanujmy zatem walory tej dzielnicy, co leży w interesie nie tylko nas, mieszkańców, ale całej społeczności.

Krzyż i siedem symbolicznych łusek

krzysztof lalik



W tym miejscu zostały złożone doczesne szczątki członków rodziny Fijałkowskich rozstrzelanych i spalonych przez Niemców w dniu. 30.04.1944 r. za walkę o niepodległość Polski. Szczątki ekshumowano 23.10.1945 r. i pochowano na Cmentarzu Parafialnym w Sieprawiu w dniu 24.10.1945 r. Cześć Ich pamięci. Zawada, 30.04.2021 r. Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych

Gdy szliśmy leśną drogą do celu wędrowki słońce powoli chowało się za lasem nabierając czerwieni. Ale w ten dzień, 30 kwietnia 77 lat temu, wzrok mieszkańców Zawady przyciągała nie tona zachodzącego słońca, ale przede wszystkim żar płomieni z domu rodziny Fijałkowskich. Wcześniej zaalarmował ich odgłos strzałów. Żołnierze niemieccy najpierw otoczyli dom – szczęściem przez kordon oprawców udało się przedrzeć najmłodszemu Jankowi i jego siostrze Stefanii, za którą hitlerowcy puścili serię z karabinu. - *Parę kul ją dosięgło, przebijając płuca, ale zdołała uciec* – wspomina dzisiaj jej córka, pani Elżbieta Limanowska (z domu Kochan). - *Następnie Niemcy wywieźli z domu pozostałych członków rodziny, ustawili ich pod ścianą i rozstrzelali. Potem ich ciała wrzucili do domu, który podpallili. Tak zemścili się za działania Józefa Fijałkowskiego, ps. „Halniak”, przeciwko hitlerowskiemu okupantowi. Być może w ten dzień Józef, który ukrywał się na Dalinie, widział tunę palącego się domu rodzinnego. Nazajutrz, jak mi mówiła ich sąsiadka, pani Rozalia, ciała jeszcze się tliły, gdy przyszły z mamą obejrzeć zgłiszczą – mówi Daniel Salawa, żołnierz zawodowy i wraz z Andrzejem Kaczorowskim główny inicjator upamiętnienia losów Józefa Fijałkowskiego i jego rodziny. Wcześniej dokonali tego, z pomocą Związku Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, poprzez wzniesienie symbolicznego grobu w Myślenicach w miejscu śmierci ppor. Fijałkowskiego (przy ul. Burmistrza Andrzeja Marka) oraz ufundowanie tablicy pamiątkowej na grobie rodziny Fijałkowskich na cmentarzu w Sieprawiu. Majowa uroczystość, wieńcząca ich wysiłki, miała na celu upamiętnienie miejsca pierwszego pochówku siedmiu członków rodziny Fijałkowskich zamordowanych przez Niemców.*

Miejsce to znajduje się zaledwie kilkadziesiąt metrów od ich spalonego domu, o którego obecności przypominają jeszcze kamienne fundamenty, a przede wszystkim postument z tablicą pamiątkową, którą w 65-tą rocznicę tej tragedii, ufundował pan Jan Fijałkowski, brat śp. Józefa. - *W miejscu tego pochówku, gdy tu przyszliśmy było, można powiedzieć, wysypisko śmieci, butelki, druty, buty itp.* – mówi Daniel Salawa podczas uroczystości odsłonięcia nagrobka. - *Teraz widnieje w tym miejscu krzyż, który stanął na betonowym cokole, połykuje na nim także siedem łusek pocisków – symbol siedmiu niewinnych ofiar tamtej niemieckiej masakry.*

- *Wojna to jest wielkie zło, to są straszne, nieopisane cierpienia. Dlatego trzeba prosić o pokój dla Polski i dla świata. Obyśmy nigdy my i następne pokolenia nie musieli przeżywać okrucieństwa wojny* – mówił ks. Czesław Stozek, proboszcz parafii w Zawadzie, który dokonał poświęcenia krzyża. Następnie dzieci oraz krewni śp. rodziny Fijałkowskich, czyli Jarosław Fijałkowski, Marian Węgrzyn i wspomniana Elżbieta Limanowska wraz z synem, dokonali symbolicznego odsłonięcia nagrobka.

W uroczystości udział wzięli także strażacy z OSP Zawada z prezesem jednostki Tadeuszem Pręcukiem i wiceprezesem Piotrem Sikorą, przedstawiciele Koła Gospodyń Wiejskich z Zawady, oraz Konfederacji-oddział Myślenice i PFLCH „Ojcowizna”, które to organizacje wsparły budowę pamiątkowego nagrobka.



DANIEL SALAWA, inicjator powstania nagrobka - *W miejscu tego pochówku, gdy tu przyszliśmy było, można powiedzieć, wysypisko śmieci, butelki, druty, buty itp.* – mówi Daniel Salawa podczas uroczystości odsłonięcia nagrobka. - *Teraz widnieje w tym miejscu krzyż, który stanął na betonowym cokole, połykuje na nim także siedem łusek pocisków – symbol siedmiu niewinnych ofiar tamtej niemieckiej masakry.*

reklama

Jubileusz polonisty

tadeusz juliszewski

NAPISANIE TEGO FELIETONU ZWIĄZANE JEST PIĘKNYM JUBILEUSZEM PANA PROFESORA JÓZEFA BAŁUKA, ZNANEGO MYŚLENICKIEGO POLONISTY Z LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO IM. TADEUSZA KOŚCIUSZKI. PAN PROFESOR OBCHODZI W TYM ROKU 90-TĄ ROCZNICĘ URODZIN!

Pan Profesor był nie tylko naszym polonistą, ale także wychowawcą klasowym w latach 60-tych minionego wieku. W naszym uczniowskim języku nazywaliśmy Pana Profesora pieszczotliwie zdrobnieniem jego imienia, co nie przystoi jednak przypominać w roku Jego dostojnego Jubileuszu (choć wiem, że wielu moich znajomych nazywa naszego nauczyciela tak jak my go nazywaliśmy).

Nasz Wychowawca przejął nas z rąk Pana Profesora Emila Bieli (także myślenickiego prozaika), a później od Pani Profesor Zdzisławy Koniuszy, która bodajże przeszła na macierzyński urlop. Dzień przejścia wychowawstwa pamiętam jak dzisiaj, bo zostaliśmy przesadzeni z moim kolegą Markiem Oramusem (obecnie pisarzem science fiction) z ostatniej ławki do ławki pierwszej. Przyczyna przesiedlenia tkwiła w naszej nadmiernej, uczniowskiej, żywotności.

Dzisiaj jesteśmy wdzięczni naszemu Wychowawcy, bo mogliśmy z kolegą podziwiać jak nasze koleżanki – wzywane „do tablicy” – przemieniają się w kolejnych latach nauki z 14-letnich dzieci w piękne dziewczyny. Trwało to przez szczęśliwe 4 lata licealne...

Pan Profesor zaszczerpił w nas piękno ojczystego języka i potrzebę jego właściwego używania. Sprawdzał naszą wiedzę regularnymi „klasówkami” i odpytywaniem przy tablicy. Rozszyfrowaliśmy szybko system wywoływania do odpowiedzi, więc uzyskiwane oceny były na ogół pozytywne. W istocie lubiliśmy jednak ten przedmiot i kolejne lekcje. To nie były tylko lekcje „polskiego”, ale także wyjazdy na teatralne i kinowe spektakle. Bywaliśmy także w muzeach i na wystawach. Pani Krystyna Krzyszkowska ze szkolnej biblioteki wypożyczała nam regularnie kolejne książki do przeczytania.

Znaczenie retoryki i pisania docenia każdy z nas, zwłaszcza wtedy, gdy właśnie od użytych sformułowań w mowie czy piśmie, zależą często nasze sukcesy - lub porażki - w życiu. Jest to przecież podstawowe i najważniejsze narzędzie każdego człowieka, który żyje wśród innych ludzi. Przy pomocy umiejętnie dobranych słów jesteśmy zatrudniani w procesach konkursowych, awansujemy w pracy i uzyskujemy podwyżki płacy. Oczywiście kompetencje zawodowe odgrywają tutaj równie podstawową rolę, ale prezentujemy te kompetencje właśnie ustnie lub pisemnie. Dobrze dobrane słowa pozwalają mężczyźnie zdobyć serce dziewczyny (a nawet zdobyć jej rękę) gdy sama aparycja nie wystarcza. Nie ma co tu dużo pisać: dobry język użyty w rozmowie lub piśmie, jest jak dobre narzędzie rzemieślnika. Ułomny język jest jak wadliwe narzędzie i trudno nim osiągnąć cel, do którego zmierzamy. Warto zatem to narzędzie szanować, pielęgnować, ulepszać, a gdy jest uszkodzone: szybko naprawiać. Wyrzucać nie można, bo nie ma czym go zastąpić.

Moje pokolenie (matura w 1969 roku) odbiera z niesmakiem (co najmniej) plugawy język jaki dziś rozplenił się wszędzie: na ulicy, w filmie, telewizji, prasie, radiu itd. Obrzydliwe słowa zanieczyszczają środowisko podobnie do śmieci na ulicy, lub unoszące się w powietrzu brudne papiery i kawałki plastiku. Politycy, dziennikarze, scenarzyści, pisarze i zwykli ludzie - w każdym wieku - używają słów obelżywych, okropnych – krótko: plugawych. Pozał się Boże językoznawcy nazywają to żywym i ewoluującym językiem. Z pewnością nie są to jednak wychowankowie Pana Profesora Bałuka!

Gdy ktoś używa plugawego języka przychodzi mi namysł porównanie (pardon) do nietrzymania moczu. Werbalny efekt przypomina „zapachem” kłopotliwy problem urologiczny. Trudno zrozumieć jak chł-



foto: maciej hołuj

pak może całować dziewczynę, gdy przed chwilą z jego ust wyływały obrzydliwe słowa? Trudno zrozumieć, że dziewczyna pozwala dotknąć swych ust wargami, które „wydzielają” cuchnące wyrazy. Widocznie to nie przeszkadza... *Signum temporis*. Cóż: moje pokolenie chyba musi odnieść do siebie słowa Petroniusza w *Quo vadis* z ostatnich chwil jego życia: „Z nami odchodzi poezja i piękno tego świata” (cytuje z pamięci, z czasów licealnych).

W roku Jubileuszu Pana Profesora chciałbym także wspomnieć o Jego wielkiej odwadze, gdy zabierał naszą nieco rozbrykaną klasę na kilkudniowe wycieczki (pamiętam szczególnie Babią Górę i Bieszczady). Wiadomo, że zbliżający się do dojrzałości (18 lat) młodzieńcy próbują różnych używek i prowadzą różne – nazwijmy to tak – eksperymenty. My też tak robiliśmy i szczęśliwie nic złego nam się nie przytrafiło. Zawdzięczamy to troskliwemu nadzorowi Pana Profesora od wczesnego rana do późnej nocy. Co jednak robiliśmy poza Jego plecami - i co wciąż wesoło wspominamy - niech pozostanie naszą uczniowską tajemnicą.

Szanowny Panie Profesorze, Pana wychowankowie: uczennice i uczniowie z klasy 11 D z 1969 roku, składają Panu serdeczne życzenia dalszej pomyślności w życiu osobistym! Prosimy także być niezawodnym uczestnikiem naszych spotkań koleżeńskich absolwentów, tak jak było to do tej pory. Wysłałam ten tekst do redakcji w przekonaniu, że wielu innych wychowanków Pana Profesora dołączy się do naszych życzeń w dniu 15-go września br.

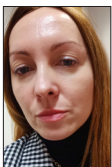
Odnowiona kapliczka na Starym Mieście w Dobczycach



Odnowiona w 2016 roku kapliczka w Dziekanowicach



foto: autorka



Kapliczki jak nowe

marta zajac

W MAŁOPOLSKICH WSIACH I MIASTACH MOŻNA JE SPOTKAĆ WSZĘDZIE, W CENTRACH MIEJSCOWOŚCI, PRZY KOŚCIOŁACH, W OGRODACH, PRZED DOMAMI, A CZASEM W POLU, PRZY DRODZE. KAPLICZKI, BO O NICH MOWA, SĄ RÓWNIEMŻ CZĘŚCIĄ KRAJOBRAZU POWIATU MYŚLENICKIEGO. POWSTAWAŁY SPONTANICZNIE, JAKO DOWÓD WdzięCności lub prośba błagalna o boską pomoc i błogosławieństwo. Wznoszono je też w miejscu nagłego zdarzenia, upamiętnienia wypadku, śmierci. Wierzą, że kapliczka może ochronić przed złymi mocami. Kapliczki stanowiły namacalne potwierdzenie wiary w Boga i Jego obecności w życiu Fundatorów oraz lokalnej społeczności. Przy kapliczkach Maryjnych odbywano nabożeństwa majowe, gromadzące mieszkańców. Stawiano również kapliczki poświęcone wizerunkowi Chrystusa oraz poszczególnych świętych, wśród których popularny był choćby św. Florian.

Wydawać by się mogło, że czas i pamięć o kapliczkach odejdzie wraz z czasem wieków, w których powstawały. Część z nich była już zapomniana i zaniedbana. A pamiętajmy, że stanowią one nierzadko cenne zabytki.

W 2009 roku Województwo Małopolskie ogłosiło pierwszy konkurs pod nazwą „MAŁOPOLSKIE KAPLICZKI”. W konkursie można było uzyskać środki finansowe na prace konserwatorskie, restauratorskie lub roboty budowlane przy zabytkowych kapliczkach położonych zarówno na działkach należących do poszczególnych gmin lub powiatów, jak i do osób prywatnych na obszarze województwa małopolskiego. Jak wspomina ówczesny dyrektor departamentu kultury Urzędu Marszałkowskiego Krzysztof Markiel: - *Chodziło o to, aby zwrócić uwagę na potrzebę opieki nad tymi obiektami, które w wielu przypadkach niszczały, czekając na swój czas. Złożenie wniosku o dotację wymagało załączenia dokumentacji fotograficznej i już sam ten fakt mobilizował mieszkańców i gminę do uporządkowania terenu, na którym znajdowała się kapliczka.*

W pierwszej edycji z powiatu myślenickiego dotację otrzymała Gmina Myślenice na konserwację kapliczki – kamiennego obelisku z 1767 roku znajdującego się na Górze Szubiennej. Popularność konkursu spowodowała, że z czasem na stałe wpisał się do kalendarza konkursów wojewódzkich. Obecnie odbywa się jego kolejna edycja, w ramach której Sejmik Województwa Małopolskiego przyznał dofinansowanie dla 52 obiektów. Niesłabnąca popularność konkursu pokazała, jak wielkie jest oczekiwanie mieszkańców, aby ocalić od zapomnienia, a przede wszystkim zniszczenia, te malownicze pamiątki. Gmina Dobczyce pozyskała środki we wspomnianym konkursie w 2016 roku, przeznaczając je na odnowienie kapliczki Matki Bożej z 1910 roku znajdującej się nieopodal ronda w Dziekanowicach. W tegorocznej edycji Sejmik przyznał dla Dobczyc dofinansowanie na renowację kolejnej kapliczki, tym razem św. Walentego, znajdującej się w Brzączowicach.

Ogółem we wszystkich edycjach konkursu przyznano dofinansowanie dla 506 obiektów, przeznaczając na to kwotę 3 mln 848 tys. zł. Kwota robi wrażenie, a i tak zgłoszonych potrzeb było i jest dużo więcej. Dlatego gminy poszukują możliwości pozyskania również innych środków zewnętrznych, a niektóre z nich realizują projekty również ze środków własnych. Dobrym przykładem jest pozyskanie środków na renowację urokliwej dobczyckiej kapliczki umieszczonej w pomniku przyrody - lipie „Marysieńce”, znajdującej się obok kościoła na Starym Mieście. Warto ją zobaczyć przy okazji spaceru na wzgórze zamkowe. Wszystkim zainteresowanym bliższym poznaniem historii kapliczek na ziemi myślenickiej i w okolicach, poza zwiedzaniem i podziwianiem ich piękna, polecam książkę Stanisława Cichonia pt. „Dwanaście miesięcy w objęciach figur i kapliczek przydrożnych”.



Husqvarna®

RATY 0%
ROBOTY
KOSZĄCE
AUTOMOWER®

20x0%
RRSO 0%



Oferta kredytu ważna do 31.12.2021 r. lub do wyczerpania zapasów.

GRATIS
MASZYNA
AKUMULATOROWA



Promocja trwa do 31.12.2021 r. lub do odwołania.

Autoryzowany Diler i Serwis
Mleczek, Myślenice
ul. Sobieskiego 40 G
tel. 12/2740004



foto: maciej holuj

**SEDNO: JEST PANI JEDNYM Z PIĘCIORGA RADNYCH RADY MIEJSKIEJ DOB-
CZYC, KTÓRZY ZŁOŻYLI SWOJE PODPISY POD SKIEROWANĄ DO BURMI-
STRZA PETYCJĄ DOTYCZĄCĄ ZLOKALIZOWANIA FARMY FOTOWOLTAICZ-
NEJ ORLENU NA TERENACH ZIELONYCH POD DOBCZYCKĄ ZAPORĄ. JAKIE SĄ
LOSY TEJ PETYCJI?**

EWA KOŁACZ: Z tego, co mi wiadomo jestem jedyną, poza autorką petycji, radną która zło-
żyła oficjalny protest podpisując petycję, czyli wyrażając oficjalny sprzeciw wobec planów bu-
dowy elektrowni fotowoltaicznej na 18,6 ha Charstka w Dobczycach, czyli na atrakcyjnym te-
renie w centrum miasta. Jestem natomiast jedną z pięciorga radnych którzy na ostatniej se-
sji Rady Miejskiej sprzeciwili się uchwale o przekazaniu nie tylko mojej, ale także około 290 do-
datkowych petycji od mieszkańców do rozpatrzenia osobiście przez burmistrza Tomasza Su-
sia, z pominięciem decyzji radnych (burmistrz petycje tej samej treści już otrzymał, jako jeden
z adresatów). Za przekazaniem głosowało 9 radnych z komitetu wyborczego burmistrza, 1 był
nieobecny. Oznacza to, że mimo sprzeciwu piątki radnych, Rada Miejska została de facto wy-
łączona od podjęcia decyzji o dalszych losach Charstka.

Wiemy, że jest Pani przeciwna pomysłowi umiejscowienia wspomnianej inwestycji w

EW A KOŁACZ: Nie żyjemy tylko

zapropnowanym przez gminę miejscu. Dlaczego?

Jestem przeciwna umiejscowieniu elektrowni fotowoltaicznej na Charstku. To bardzo atrakcyj-
ne miejsce o ogromnym potencjale, bardzo ważne dla przyszłości Dobczyc. Stanowi integral-
ną część z koroną zapory i Wzgórzem Zamkowym. Kompleks turystyczno-rekreacyjny, który
powstałby w tym miejscu (i który został już przyjęty przez mieszkańców w konsultacjach spo-
łecznych), miałby mnóstwo zalet i pozwoliłby nawet rozwiązać wiele obecnych problemów, z
którymi borykają się Dobczyce w związku z ruchem turystycznym i ciasnotą uliczek dojazd-
owych do zamku od strony ul. Górskiej. Obecnie miejsca parkingowe przy Rynku są stale pozaj-
mowane, a na ul. Górskiej często tworzą się zatory, przez co sytuacja drogowa jest tam dale-
ka od bezpiecznej. Dodatkowo park na Charstku zapewniłby mnóstwo miejsca dla turystów z
aglomeracji krakowskiej i miejsc pracy dla miejscowych przedsiębiorców – aż się prosi rozsze-
rzyć istniejący parking (który nawet dzisiaj często pęka w szwach) i wyznaczyć tam miejsce dla
drobnej gastronomii, sklepów z pamiątkami, czy płatnych rozrywek na świeżym powietrzu.
Jeśli plan stworzenia parku zostałby w pełni wykonany, to miejsce byłoby nawet pod pewny-
mi względami atrakcyjniejsze niż myślenickie Zarabie czy Kuter Port Nieznanowice w Gdowie
i wciąż można by je rozwijać o kolejne projekty. Budowa elektrowni w tym miejscu spowodo-
wałaby zabranie tego całego terenu mieszkańcom i przyjezdnym, urbanistyczne oderwanie ko-
rony zapory od ul. Mostowej, zaburzenie ruchu turystycznego, ukrycie najcenniejszych walo-
rów naszej gminy – traktu widokowego na szczycie tamy oraz dobczyckiego zamku – za pa-

Grafikon
Drukarnia i Wydawnictwo

Jarosławice 324 | 34-100 Wadowice
tel. +48 33 873 46 20 | fax +48 33 873 46 22
e-mail: biuro@grafikon.com.pl | www.grafikon.com.pl

KALENDARZE | TECZKI | CZASOPISMA
KSIAŻKI | KATALOGI | ULOTKI
WZORNIKI | SEGREGATORY

Cukiernia
JAN DZIADKOWIEC
ul. Niepodległości 6
32-400 Myślenice
TEL: 665 740 800

www.flowprojekty.eu

**DORADZTWO
BIZNESOWE**

Dotacje
Biznesplany

Rozliczenia UE
Projekty B+R

tel: 507 119 029

**ZŁOMOWANIE
POJAZDÓW
515-10-10-13**

SKUP SAMOCHODÓW ZA GOTÓWKĘ
ZAŚWIADCZENIA DO WYREJESTROWANIA

SPRZEDAŻ UŻYWANYCH CZĘŚCI
SAMOCHODOWYCH

www.demot.pl

zamów reklamę w
„Sednie”
i w www.esedno.pl
sednomyslenice@interia.pl

rawaniem paneli fotowoltaicznych. Budowana obecnie kładka łącząca koronę zapory ze Wzgórzem Zamkowym, a więc połączenie obu brzegów Raby dla zwiedzających, pozbawione zostanie w dużej mierze sensu, jeśli turyści nie będą mieli optymalnego dostępu do tego miejsca. Poza tym uważam, że krajobraz zostanie zaburzony przez obstawienie podnóża tamy 18. hektarami ciemnych paneli, podczas gdy obecnie w tym samym miejscu znajduje się naturalnie wyrosły las. Widok z urokliwego i rustykalnego stanie się brzydki i przemysłowy. Turyści nie będą chcieli tego oglądać. Ważną rzeczą jest także to, że na środku obecnego terenu wyznaczono lądowisko dla Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Płaski otwarty teren potrzebny dla takiego lądowiska trudno byłoby znaleźć w innym miejscu gminy.

zwyczajna Rady Gminy, na której ustaliliśmy, że to gmina zaniechała planów budowy parku i nie wykonano uchwał Rady co do przeznaczenia terenu. Ani słowem nie wspomniano o tak istotnej rzeczy, jak podpisanie listu intencyjnego. Nadmieniam, że to Rada powinna być w pierwszej kolejności informowana o wszelkich planach i zamierzeniach gminy. Tymczasem doszło do działania poza plecami Rady i wbrew dokumentom strategicznym. Nie tłumaczy burmistrza w żaden sposób fakt podnoszony przez gminnego prawnika, że to burmistrz gospodaruje mieniem (burmistrz nie może działać wbrew i poza Radą oraz wbrew społeczeństwu, które już się wypowiedziało o przeznaczeniu tego terenu). W zasadzie moja wiedza na temat wewnętrznych ustaleń pomiędzy burmistrzem, gminą, a Orlenem jest te-

woltaicznej - mam nadzieję, że nie dojdzie do jego realizacji. Pewnym optymizmem napawa fakt, że Orlen ma teraz świadomość, że przeznaczenie tego terenu było inne. Poprzednio w dokumencie „Karta informacyjna przedsięwzięcia pn. Elektrowni fotowoltaicznej PV Dobczyce o mocy 12,2 MW” w rozdziale XIV - Analiza możliwych konfliktów społecznych - autor projektu z ramienia koncernu stwierdził: - Nie przewiduje się konfliktów społecznych związanych z realizacją inwestycji. (...)

W tym obszernym dokumencie jest tak wiele nieścisłości czy wręcz błędów, że nie rozumiem gminy, która stwierdzenia te przyjęłaby bezrefleksyjnie, chociażby te o braku wpływu przedsięwzięcia na krajobraz czy braku możliwości wystąpienia katastrofy naturalnej. Możliwe, że część stwierdzeń zawartych w

tu i teraz

Rada powinna być w pierwszej kolejności informowana o wszelkich planach i zamierzeniach gminy. Tymczasem doszło do działania poza plecami Rady i wbrew dokumentom strategicznym - EWA KOŁACZ

Do dzisiaj nie wiadomo, jakie korzyści miałyby gmina z budowy elektrowni (nawet najbardziej podstawowe, jak zaopatrzenia gminy w prąd wyprodukowany w elektrowni) - nikt nie jest w stanie nic na ten temat powiedzieć.

Jak zareagowała Pani na treść oświadczenia przysłanego przez Orlen na ręce radnej Marty Zajęc? Z pisma wynika, że to nie Orlen był pomysłodawcą projektu, ale właśnie gmina. Czy można zatem powiedzieć, że burmistrz przedstawił radnym rady Miejskiej Dobczyc niezgodne z prawdą fakty, nie wspominając ani słowem o tym, że to właśnie pomysł gminy, a nie potentata naftowego?

Byłam mocno zdziwiona treścią pisma z Orleu. W żadnych wypowiedziach burmistrza czy urzędników gminnych, ani w oficjalnych odpowiedziach na interpelacje nie było mowy o tym, że to gmina wyszła z propozycją do Orleu. Otrzymałam sesję nad-

raz bardzo szczątkowa lub żadna. Orlen nie wspominał nic o klauzuli tajności, na którą kilka razy powoływał się burmistrz. Konkluzje są niewesołe: burmistrz wykazuje brak przejrzystości w działaniu, a nawet brak elementarnego szacunku do mieszkańców gminy. Osobiście muszę stwierdzić, że w oświadczeniach, pismach oraz wypowiedziach w mediach jak i na sesjach burmistrz przedstawiał wielokrotnie fakty niezgodne z rzeczywistością (np. powiedział, że to Orlen zabiegał o inwestycję; zaś w odpowiedzi na moją interpelację, napisano, że negocjacje zostaną dopiero uruchomione po przedstawieniu propozycji przez Orlen).

Czy po oświadczeniu Orleu coś zmieni się w sprawie? Jaki, Pani zdaniem, będzie jej finał? Czy farma ostatecznie stanie tam, gdzie dobzczykanie chcą aby powstał teren rekreacyjny, czy może burmistrz wycofa się z niefortunnego pomysłu? Co do dalszych losów projektu budowy farmy foto-

karcie została wcześniej skonsultowana z urzędem gminy, lub wykorzystywała materiały przezeń przekazane i dlatego nie było żadnych uwag? Pytań w tym zakresie jest bardzo dużo. Niestety nie wiem jaki będzie finał całej tej sprawy i przy braku informacji ze strony burmistrza Tomasza Susia trudno ten finał przewidzieć. Po kolejnych doniesieniach medialnych na sprawę spuszczone zostaną milczenia.

Jak ocenia Pani postawę swoich koleżanek i kolegów radnych popierających pomysł burmistrza? Proponowałabym moim koleżankom i kolegom radnym spojrzeć szerzej na rozwój gminy, w dalszej perspektywie. Popatrzeć z innej strony. Nie żyjemy tylko tu i teraz, nie tylko dla siebie i dla partykularnych interesów. Nasze decyzje ważą o kolejnych dziesięcioleciach i o życiu przyszłych pokoleń dobzczykan. Zachęcam ich do pójścia na spacer na Charstek i do stwierdzenia osobiście, jak piękny i jak ważny jest on dla Dobczyc.

rozmawiał: **MH**

reklama

LKS Respekt Myślenice
OGŁASZA NABÓR



SPONSOR GŁÓWNY
ORLEN

Nabór do Grup Zawodniczych:
Seniorki - rocznik 2003 i starsze
Juniorki/Trampkarki - roczniki 2004 - 2007
Młodzieżki - roczniki 2008 - 2010
Orliczki - roczniki 2011 - 2013

nabór trwa cały rok
trenujemy na bocznym boisku Dalinu oraz na sztucznym boisku obiektu Sport

ZAPEWNIAMY:
- trenowanie bez opłat
- profesjonalne treningi piłkarskie
- udział w meczach
- przyjazna atmosfera
- dobra zabawa
- udział w obozach sportowych

Magdalena - 665 740 800
Trener Przemysław Senderski - 603 996 756
znajdź nas na: [FACEBOOK.COM/Respekt Myślenice](https://www.facebook.com/RespektMyślenice)

SEAT

SEAT Leon

w leasingu już od
487 zł netto/mies.
Dostępny od ręki!

Sprawdź

SEAT Dynamica, Jawornik 525
www.dynamica.pl



SEDNO: CO SKŁONIŁO SŁAWKA SAWICKIEGO DO TEGO, ABY PO JEDE-
NASTU LATACH ROZBRATU Z RAJDA-
MI POWRÓCIĆ ZA STERY SAMOCHODU
RAJDOWEGO?

SŁAWEK SAWICKI: Przez cały czas, przez te je-
denaście lat, kibicowałem rajdom, przez ostat-
nie lata pełniłem nawet rolę tak zwanego szpie-
ga pracując dla Grzesia Grzyba czy Zbyszka Ga-
brysia. Wciąż jednak bardzo brakowało mi start-
tów, akcji, udziału w zawodach. Tak więc zbiera-
łem się, zbierałem, zbierałem, aż wreszcie przy-
szedł ten moment, w którym podjąłem odważ-
ną decyzję powrotu na trasy rajdowe.

Odważną?

Tak. Jeśli nie startujesz przez rok czy przez dwa,
nie masz jeszcze tak dużych obaw, jaką formę
zademonstrujesz po powrocie, ale jeśli nie ma
cię przez jedenaście lat masz prawo sądzić, że
po powrocie spotka cię niezły tomot ze strony ry-
wali. Ostatecznie jednak powiedziałem sobie: bę-
dzie co będzie. Miłość do rajdów okazała się sil-
niejsza od obaw.

**Dlaczego na swój ponowny debiut na raj-
dowych trasach po jedenastu latach wybra-
łeś skodę fabię, a nie np. polo czy hyundaia?**

Rozwazałem różne opcje, ale miałem doskona-
łych doradców w osobach Grzesia Grzyba i Ro-
berta Hundli. To oni polecieli mi skodę fabię, a ja
przychyliłem się do ich opinii. Fabia to rajdówka
z najwyższej półki, wyżej są już tylko auta kate-

**Jedenastu lat potrzebował Sła-
womir Sawicki, mieszkaniec
Poręby na to, aby dojrzeć do
decyzji o powrocie na rajdo-
we trasy. Powroty zazwyczaj
bywają trudne, zwłaszcza je-
śli przerwa trwa zbyt długo.
W przypadku Sławka dosko-
nale sprawdziło się przysłow-
ie mówiące, że stara miłość
nie rdzewieje. Sprawdziło się
podwójnie, bowiem swój raj-
dowy come back po 11 latach
przerwy miał miejsce z Rober-
tem Hundlą, pilotem, z którym
Sawicki święcił swoje najwięk-
sze sukcesy.**



**Jeśli uzyskam wyniki, które będą napawały optymizmem
i dawały nadzieję na to, że w przyszłym roku będę w sta-
nie powalczyć o podium mistrzostw pozostanę w rajdach
na kolejny rok - SŁAWOMIR SAWICKI**

gorii WRC, zresztą nie bez kozery Kajetan Kaje-
tanowicz nasz eksportowy kierowca startujący
od kilku lat w rajdach WRC ostatecznie wybrał
na swoją rajdówkę właśnie skodę fabię R5 evo 2.
**Jakie odczucia towarzyszyły Ci, kiedy wsia-
dałeś po raz pierwszy za stery fabii evo2 R5?
Jak wyglądały pierwsze testowe kilometry w
tym samochodzie?**

Powiem tak, miałem duże obawy, ale tylko do
momentu, w którym usiadłem za kierownicą.
Pierwsze kilometry testowe pokonałem samo-
chodem z ustawieniami zaproponowanymi przez
podstawiający fabię garaż, w miarę upływu cza-
su i pokonywania kolejnych kilometrów korzysta-
jąc z doświadczeń Grzesia Grzyba i Roberta Hun-
dli, ustawiliśmy auto tak, że mogłem jeździć co-
raz szybciej.

**Co sprawiło Ci największe trudności w pierw-
szym kontakcie z samochodem?**

Praktycznie musiałem nauczyć się jeździć rajdo-
wo od zera. Szybko przekonałem się, że nie wy-
starczy umieć jeździć, trzeba przede wszystkim

nauczyć się jeździć tym konkretnym samochodem,
po to, aby umieć wykorzystać wszystkie jego walo-
ry i możliwości. Jazda tym autem wymaga od kie-
rowcy dużego wysiłku tak fizycznego jak i psychicz-
nego. Wymaga też dużych umiejętności technicz-
nych. Auto wspaniale przyspiesza, doskonale ha-
muje, ale aby wykorzystać te walory należy ideal-
nie zsynchronizować operowanie gazem, skrzynią
biegów, hamulcem i kierownicą. Muszą jednocze-
śnie pracować obie ręce i obie nogi.

Na ile udało Ci się opanować ten styl jazdy?

Na szybkich partiach nie mam większych problemów,
ale muszę jeszcze mocno popracować nad pokony-
waniem ciasnych zakrętów i nawrotów, bowiem jak
pokazał pierwszy start w niedawno rozgrywanym
Rajdzie Ziemi Głubczyckiej najwięcej czasu traci-
łszy z Robertem na wolnych partiach.

**Skoro wspominałeś o starcie w Rajdzie Ziemi
Głubczyckiej, to jak go oceniasz z punktu wi-
dzenia Twojej jazdy?**

Zakładałem, że będę tracił do czołówki około 3 se-
kund na jednym kilometrze odcinka specjalnego,

tymczasem do Grzesia Grzyba, kierowcy absolutnie
topowego traciłem 1,6 sekundy na kilometr zaś do
trzeciego na mecie Zbyszka Gabrysia już tylko 0,8
sekundy. Trudno się zatem dziwić, że jestem bardzo
zadowolony z tego startu. Wszystko jednak zwery-
fikuje pierwszy „poważny” start czyli runda Rajdo-
wych Samochodowych Mistrzostw Polski.

**Jak możesz porównać samochody rajdowe,
którymi startowałeś przed jedenastu lat z tymi
współczesnymi? Czy dekada to przepaść w po-
stępie rajdowej techniki?**

Powiem krótko: samochody, którymi startowałem
przed jedenastu laty, a samochód, z którego sko-
rzystałem teraz, dzieli olbrzymią, techniczna prze-
paść. Tego nie da się porównać.

**Udało Ci się namówić na wspólne starty Rober-
ta Hundlę, pilota, z którym, jak wiele razy pod-
kreślałeś, jeździło Ci się w przeszłości najlepiej.
Czy jedenaście lat przerwy w startach zmieniło
coś w waszej komunikacji na pokładzie samo-
chodu rajdowego?**

Istotnie z Robertem pokonałiśmy w przeszłości wie-
le rajdowych kilometrów i nigdy się na nim nie za-
wiodłem. To on towarzyszył mi podczas pierwszych
rajdowych kroków, on wiele nauczył. Natychmiast
po podjęciu decyzji o powrocie na rajdowe trasy po-
myślałem o Robertcie. Zadzwońiłem, a on bez na-
mystu wyraził zgodę. Jeśli chodzi o komunikację na
pokładzie rajdówki, to bardzo szybko przypomnieli-
śmy sobie stare lata.

**A co z opisem OS-u, czy zmienił się w stosunku
do tego, który stosowaliście z Robertem przed
jedenastu laty?**

Opis pozostał ten sam, ponieważ jednak na pokła-
dzie fabii wszystko dzieje się w zawrotnym tempie,
musieliśmy wprowadzić drobne korekty, zrąb opisu
jest taki jak przed jedenastu laty.

Jakie plany na sezon 2021?

Chcemy pojechać wszystkie asfaltowe rundy Rajdo-
wych Samochodowych Mistrzostw Polski.

**Czy starty te traktujesz jako preludeum do na-
stępnego sezonu czy może chcesz przejechać
tych kilka rajdów i dać sobie spokój?**

Jeśli uzyskam wyniki, które będą napawały optymiz-
mem i dawały nadzieję na to, że w przyszłym roku
będę w stanie powalczyć o podium mistrzostw, po-
zostanę w rajdach na kolejny rok.

A jeśli nie?

Mam osiemnastoletniego syna, który także wykazuje
duże zainteresowanie rajdami. Może więc postawię
na niego, a sam wycofam się ze sportu?



Stara miłość nie rdzewieje

SŁAWOMIR SAWICKI:

rozmawiał: mh

foto: gabriela moździeż



foto: maciej niechwiadowicz

ROBERT HUNDLA pilot rajdowy: *jestem bardzo mile zaskoczony postawą Sławka. Jak na tak długi rozbrat z rajdami, radził sobie za sterami fabii bardzo dobrze. Szybko zaadaptował się do zupełnie nowych dla siebie warunków. Oczywiście, czeka go jeszcze sporo pracy. Dobrze radzi sobie na szybkich partiach, nie ustępując na nich czołówce, ale trochę gorzej jest na partiach wolnych, ciasnych zakrętach czy nawrotach. Tutaj traciliśmy podczas Rajdu Ziemi Głubczyckiej najwięcej. Myślę jednak, że wszystko jest do nadrobienia i z optymizmem patrzę w najbliższą przyszłość.*



Strazacy z OSP Myślenice - Dolne Przedmieście otrzymają nowy samochód

W tym roku strażacy z jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej Myślenice – Dolne Przedmieście otrzymają nowy średni samochód ratowniczo-gaśniczy. Dobre informacje dla społeczności Dolnego Przedmieścia przekazał na konferencji prasowej przed Domem Strażaka burmistrz Jarosław Szlachetka w obecności Posła na Sejm RP Władysława Kurowskiego i prezesa OSP Edwarda Łapy.

- Wartość planowanego zakupu specjalnego wozu strażackiego wyniesie około 850 tysięcy złotych. Dzięki wsparciu posła na Sejm RP pana Władysława Kurowskiego nasz samorząd oraz jednostka OSP może liczyć na duże dofinansowanie, bowiem 350 tysięcy złotych pokryją środki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i

Gospodarki Wodnej oraz Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie, 200 tysięcy złotych dopłaci Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji z Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego, a pozostałą część w wysokości 300 tysięcy złotych gmina Myślenice sfinansuje z własnego budżetu. O zabezpieczeniu tych środków zdecyduje Rada Miejska na sesji zaplanowanej na 10 maja i już teraz w imieniu własnym oraz radnych z tego okręgu Haliny Dyląg i Czesława Bisztygi proszę o przychyłność w podjęciu decyzji, która niewątpliwie wpłynie na poczucie naszego bezpieczeństwa – mówił burmistrz UMiG Myślenice Jarosław Szlachetka.

Samochód marki Renault, którym dysponuje obecnie jednostka OSP Myślenice – Dolne Przedmie-

ście zostanie przekazany do innej jednostki z terenu Gminy Myślenice.

- To szczególnie dzień w historii naszej jednostki OSP, gdyż po szesnastu latach otrzymujemy nowy samochód ratowniczo-gaśniczy. Czas pandemii również naszej jednostce sprawił wiele kłopotów, głównie finansowych i tym bardziej dziękuję burmistrzowi Jarosławowi Szlachetce, który przekazał nam dobre wieści oraz zadbał o zabezpieczenie środków na wkład własny. Mam również nadzieję, że nowy samochód zadba o rozwój naszej jednostki, zwiększenie naszych możliwości, poprawę bezpieczeństwa, ale także zachęci młodzież do wstąpienia w szeregi druhów Ochotniczej Straży Pożarnej – powiedział Edward Łapa, prezes OSP Myślenice Dolne Przedmieście.



Szczepimy się - Punkt Szczepień Powszechnych w hali Sport Myślenice

W hali widowiskowo-sportowej spółki Sport Myślenice przy ulicy Zdrojowej 9 w Myślenicach wystartowały szczepienia przeciw COVID-19. Punkt jest w stanie obsłużyć nawet 500 pacjentów dziennie i funkcjonuje przez siedem dni w tygodniu. Obsługuje go firma Diagnostyka z Jaworzna. Procedura szczepienia jest bardzo sprawna, a dostępna infrastruktura pozwala na bezpieczne szczepienie. Władze gminy zachęcają do zadbania o zdrowie i rejestrację na szczepienia, szczepionki dostępne w myślenickim punkcie szczepień to Moderna, Astra Zeneca oraz Pfizer.

Do punktu szczepień w myślenickiej hali, ale także do innych punktów można dokonać rejestracji poprzez: całodobową i bezpłatną infolinię 989, wysyłając SMS na numer 880 333 333 lub 664 908 556 o treści: SzczepimySie, e-Rejestrację dostępną na stronie internetowej www.pacjent.gov.pl



Burmistrz przekazał 50 tysięcy złotych na karetkę dla Malty

Burmistrz Miasta i Gminy Myślenice Jarosław Szlachetka wraz z przewodniczącą Komisji Edukacji, Kultury i Sportu Małgorzatą Jaśkowiec przekazał w formie nagrody 50 tysięcy złotych na zakup karetki dla myślenickiego Stowarzyszenia Malta Służba Medyczna. Ratownicy wolontariusze z Malty zbierają fundusze na nową karetkę, bowiem poprzedni ambulans spłonął w marcu bieżącego roku.

- Wydawało się, że nic gorszego niż 2020 rok długo nas nie spotka. Od początku pandemii COVID-19 zajmujemy się głównie transportem medycznym dla osób zakażonych koronawirusem. Noc z 10 na 11 marca okazała się dla nas tragiczna - jechaliśmy naszym ambulansem, który nagle stanął w płomieniach. Na szczęście zachowaliśmy zimną krew i tylko dzięki opanowaniu naszych wolontariuszy nikomu nic się

nie stało. Udało nam się uratować profesjonalne wyposażenie, ale ambulans nie nadaje się do użytku. Potrzebujemy Waszej pomocy, aby nadal móc pomagać innym – czytamy na stronie zrzutki. Symboliczny czek z rąk burmistrza Miasta i Gminy Myślenice Jarosława Szlachetki odebrał w imieniu Stowarzyszenia Malta Służba Medyczna Tomasz Śmietana.

Gmina Myślenice wybuduje ścieżkę pieszo-rowerową w Borzęcie



W związku z realizacją przez Gminę Siepraw inwestycji pn. „Ścieżki rowerowe oraz punkt turystyczny nad Zatoką Zakliczyńską”, gmina Myślenice zleciła wykonanie odcinka ścieżki rowerowej w Borzęcie, która będzie kluczowym połączeniem w kontekście budowy trasy rowerowej VeloRaba. Zlecony przez gminę Myślenice odcinek będzie mierzył 150 metrów bieżących i połączy budowane przez gminę Siepraw ścieżki wokół Zatoki Zakliczyńskiej z drogą wojewódzką nr 967 na terenie gminy Myślenice, a także w przyszłości zapewni połączenie istniejącej infrastruktury z przebiegiem trasy rowerowej VeloRaba planowanej do realizacji przez Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego. Istnieje konieczność tej inwestycji w związku z tym, że inwestycja gminy Siepraw kończy się na granicy gminy Myślenice kładką na potoku w pobliżu której zlokalizowany zostanie przystanek turystyczny w Zakliczynie. Wsparcie tego projektu przez gminę Myślenice pozwoli na dostęp do nowych atrakcji również mieszkańcom tej gminy.

Środki przeznaczone na budowę fragmentu ścieżki pieszo-rowerowej w Borzęcie pokryje dofinansowanie w ramach Rządowego Funduszu Inwestycji Lokalnych dla gmin górskich. Inwestycja Gminy Siepraw zawiera budowę ścieżek przy Zatoce Zakliczyńskiej oraz punkt turystyczny z wieżą widokową.



Spowiedź Zdzisława Słoniny

foto: maciej holuj

wysłuchał: maciej holuj

Od dziecka lubiłem rysować. Z ciekawością przeglądałem ilustracje w książkach – zwłaszcza „Elementarz” Falskiego. Byłem pod wrażeniem rysunków Staszka Trybały, artysty rzeźbiarza z Bogdanówki, który wykonywał ilustracje do gazetek ściennych w naszej szkole, czy rysunków zwierząt mojego taty. Chciałem im dorównać.

Rzeźbić, a właściwie strugać zacząłem będąc w szko-

le średniej. W internacie wspólnie z jednym z kolegów próbowaliśmy zwykłym kozikiem, prostymi cięciami wycinać w kawałkach drewna ludzkie twarze. Był rok 1973. Bawiło nas to i sprawiało przyjemność, to że potrafimy zrobić coś innego niż nasi koledzy, którzy zajmowali się wymyślaniem nadajników krótkofalowych.

Potem przyszła kolej na coś „ambitniejszego”. Czę-

sto odwiedzałem Józefa Słoninę, rzeźbiarza ludowego, który mieszkał niedaleko od mojego rodzinnego domu w Bogdanówce, aby podpatrywać jak pracuje. Pamiętam jak mówił - spróbuj zrobić Frasobliwego, bo jak ci się uda, to może będziesz rzeźbił. Dla mnie jego słowa były wyzwaniem. Chciałem mu pokazać że potrafię. Zrobiłem Chrystusa o wysokości 20 cm. Muszę przyznać, że nawet mi się udało. Udana próba sprawiła, że zacząłem strugać coraz to ładniejsze rzeźby. W 1977 roku kilka z nich Stanisław Trybała zawiózł na wystawę do Domu Kultury w Myślenicach, gdzie zdobyły III nagrodę. To był moment, w którym zaczęła się moja droga twórcza. Niestety, pierwszych rzeźb nie mam u siebie – porządkałem znajomym. Początkowo moje rzeźby były niewielkich rozmiarów i zachowywały strukturę drewna. Dopiero z czasem zacząłem je pokrywać bejcą, aż po kilku latach doszedłem do przekonania, że byłyby ładniejsze polokolorowane. Już wtedy używałem konkretnych kolorów i tak zostało do dzisiaj. Takie kolory mi się podobają i jestem przekonany, że moim rzeźbom jest w nich „do twarzy”, dzięki nim wyróżniają się i są rozpoznawalne wśród innych rzeźb.

Podobnych kolorów używam przy malowaniu obrazów na szkło. Są one żywe, czasami jaskrawe, intensywne i zdecydowane. Staram się nie mieszać ich tzn. nie dorabiam sam nowych barw aby namalować jakieś półcienie. Odpowiednie kolory staram się wybrać już przy zakupie, aby później nie głowić się jak zrobić z kilku barw kolor, który jest mi akurat potrzebny. Do malowania używam farb akrylowych i to zarówno do obrazów jak i do rzeźb. Dawniej rzeźby malowałem plakatówkami, ale odkąd zacząłem malować, używam akryli. Są bardziej odporne na wilgoć i mają inną, błyszczącą fakturę.

BARTŁOMIEJ DYRCZ – dyrektor Kliszczackiego Centrum Kultury: „Żywobycie Kliszczaków na szkło malowane” to wyjątkowa wystawa, która długo czekała na swój czas. W końcu przyszedł moment, że otwarto muzea i galerie, mogliśmy zaprosić na wernisaż oraz udostępnić ekspozycję dla zwiedzających. Pomysł wystawy zrodził się w głowie artysty Zdzisława Słoniny, którego prace prezentowaliśmy dwa lata temu w naszej galerii. Zestaw prac ilustrujących całoroczną obrzędowość i zwyczaje Górali Kliszczackich jest skatalogowany i wszedł w zbiory lokalnego społeczeństwa. Wydarzenie towarzyszące tej wystawie to widowisko „Czarci pieniądz”, przygotowane przez Młodzieżowy Zespół Kliszczacy według pomysłu i organizacji Wojciecha Pęcka. Powstał również film dokumentalny „Ludowe Zwierciadło” zrealizowany także przez Wojciecha Pęcka. Film jest próbą przedstawienia sylwetki artysty oraz pokazania miejsc i ludzi, którzy mieli wpływ na jego twórczość. W filmie występują: Zdzisław Słonina, Zbigniew Micherdziński - kierownik galerii przy ROK w Bielsku-Białej, Dariusz Tylek - przyjaciel artysty, obecnie sekretarz gminy Pcim, Andrzej Słonina – regionalista, brat twórcy, oraz żona artysty Janina. Film ilustruje muzyka skomponowana przez Tomasza Pawlaka. Miałem wielką przyjemność redagować towarzyszący wystawie album: „Żywobycie Kliszczaków na szkło malowane”. Wstęp do tego wydawnictwa napisała dr Dorota Majerczyk, tekst o Kliszczakach i dobór cytatów są dziełem regionalistki Małgorzaty Pęcek. Wystawa „Żywobycie Kliszczaków na szkło malowane” prezentowana jest w Galerii Dworu Targowskich w Tokarni od 22 maja 2021 roku. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie www.organizatora.



foto: maciej holuj



Podczas wernisażu wystawy „Żywobycie Kliszczaków na szkle malowane” radca Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu Dorota Ząbkowska odznaczyła Zdzisława Słoninę medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Nie mam ulubionych barw. Uważam że każdy kolor jest w procesie twórczym jednakowo potrzebny. Czasem jest tak, że ten pozornie nieciekawym w zestawieniu z innym nabiera zupełnie nowego kolorytu. Jeśli chodzi o obrazki, to decydujące znaczenie ma dobór odpowiedniej barwy tła. Od niego zależy czy przedstawione sceny będą właściwie wyeksponowane. Czasem maluję drugi obraz z innym tłem i wydaje mi się on zupełnie inny, choć przedstawia tę samą scenę.

Malować na szkle zacząłem w 2013 roku. Problemy zdrowotne spowodowały, że nie mogłem pracować zawodowo, przez co zyskałem dużo wolnego czasu. Nie miałem siły rzeźbić. Myślałem, aby zająć czymś, co nie wymaga fizycznego wysiłku i po dość długim namyśle zdecydowałem się spróbować sił w malarstwie na szkle. Swoje obrazki pokazałem panu Zbigniewowi Micherdzińskiemu, znawcy malarstwa na szkle i Annie Boguckiej, zakopiańskiej malarce na szkle – to oni zachęcili mnie do dalszej pracy. Zaczęłem też dużo czytać na temat malarstwa na szkle i oglądać katalogi wystaw. Starłem się poznać tę technikę malowania. Na początku było trudno, bo malowanie na szkle jest zupełną odwrotnością malowania tradycyjnego. Wymaga dużej koncentracji i precyzji. Przez te lata pracowałem dość dużo, spędzając na malowaniu po kilka godzin dziennie. Kiedy patrzę dzisiaj na obrazki sprzed lat i porównuję je do tych z ostatniego okresu, to widzę różnicę, zwłaszcza w rysunku i ornamentyce, a także w kolorystyce. Lata pracy robią swoje i dzisiaj łatwiej jest pokonywać trudności w kładzeniu farby czy doborze kolorów.

Trudno powiedzieć, ile zużywam farb, a ile szybko. Wykonanie jednego obrazka zajmuje mi średnio tydzień.

Może ktoś powie, że to długo, ale należy poczekać aż farba wyschnie. Każdy kolor musi być położony dopiero wtedy, kiedy poprzedni jest już suchy. Do tego konkretny kolor kładę przeważnie dwukrotnie, a bywa, że trzeba to zrobić trzeci raz, aby po zamalowaniu tła nie przebijało ono przez właściwy kolor. Główną tematyką moich obrazków są sceny sakralne. Namalowałem cykle obrazów związanych ze scenami pasyjnymi, bożonarodzeniowymi, maryjnymi czy postaciami świętych. Każdy cykl może być przedstawiany jako osobna wystawa i właściwie dotyczy całego roku liturgicznego. Jeżeli chodzi o rzeźbę, to na przestrzeni kilku ostatnich lat działałem sporadycznie. Rzeźba wymaga więcej siły, dlatego wolę malować, bo to zajęcie bardziej spokojne, nie wymaga tak dużego wysiłku fizycznego, a do tego bardzo uspokaja i przynosi dużo radości w samym tworzeniu.

Obecna wystawa prezentowana w tokarskiej galerii jest poświęcona Kliszczakom – ich życiu, zwyczajom, obrzędom i pracy. Malowałem te obrazki przez cały rok. W 2020 roku otrzymałem stypendium twórcze Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego na wykonanie cyklu obrazków pn. „Żywobycie Kliszczaków na szkle malowane”. Wykonałem 48 prac, na których przedstawiłem życie na wsi, takie jakie zapamiętałem z dzieciństwa, z opowiadań rodziców i babci. Od wielu już lat nosiłem się z zamiarem przekazania scen z życia ludzi podczas ich codziennych trosk i radości. Zrealizowanie tego zamiaru przy pomocy rzeźb byłoby bardzo trudne. Widocznie tak miało być, że dopiero teraz w formie obrazów na szkle stało się to możliwe. Chciałem nie tylko uwiecznić w obrazkach miniony czas, ale niejako spłacić dług wdzięczności głównie wobec rodziców, ale także wo-

bec ludzi, wśród których dorastałem, a którzy przekazali mi wartości wyływające z codziennego trudu życia, radości obrzędów i zwyczajów kulturowanych od pokoleń na tym terenie. Mam nadzieję, że obrazy te przywołają w większości nie istniejący już świat i przekażą atmosferę wiejskiego życia zarówno tym którzy pamiętają tamte czasy jak i młodym. Moim marzeniem jest to, aby namalowane przeze mnie obrazki były pokazywane na wystawach w różnych rejonach kraju i stanowiły promocję kultury Kliszczaków.

Moje prace znajdują się w wielu miejscach na świecie, w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie, Muzeum Etnograficznym w Krakowie, Muzeum Etnograficznym w Toruniu, Muzeum Regionalnym w Myślenicach, Państwowym Muzeum na Majdanku, Muzeum Ślusarstwa w Świątnikach Górnych oraz w zbiorach prywatnych w Ameryce, Australii i Europie. Trudno jest mi powiedzieć, co chciałbym jeszcze osiągnąć w malarstwie. Na pewno będę starał się wprowadzać nowe elementy, może w rysunku lub ornamentyce obrazków.

Najtrudniejsze w malowaniu na szkle jest wykonanie projektu. Bywa czasem, że zmagam się z tym przez kilka miesięcy. Potem to już „tylko” przeniesienie rysunku na szybę i malowanie. Samo malowanie wymaga dużego skupienia i koncentracji, chodzi o to, aby danego koloru nie „przeciągnąć” poza kontur rysunku. Do tego potrzebny jest właśnie spokój tak wewnętrzny jak i zewnętrzny. Przy malowaniu najchętniej słucham łagodnej muzyki, bo mnie wyszciska. Nie bez znaczenia jest też zachowanie mojej żony, która kiedy maluję nie odrywa mnie do zajęć domowych, a czasem nawet służy radą przy... doborze kolorów.

POLECAM:

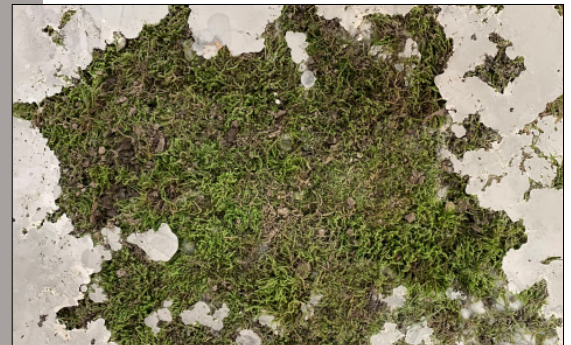
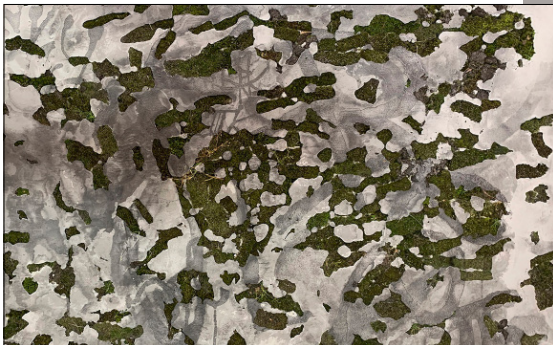
jurek fedirko

chwytniki natury



foto: maciej hołuj

sztuka niewidoków – Michała Tokarza -- in-
 spirująca – fascynująca – zmagająca się ze
 strukturą świata – rzeczywistości – rzeczy
 – sztuki -- - porywająca przygoda
 współczesność – nie tylko – dzieł obiektów
 przedstawień propozycji postaw twórczych
 artystów – w sztuce - to przede wszystkim
 . . . widoki – nie przedmioty, a ich widoki –
 nie ludzie, a ich wizerunki – nie natura, a
 jej widoki -- - żyjemy w widokach – żyje-
 my pośród widoków – żyjemy widokami -
 - zewsząd tylko one – napierają – narzuca-
 ne – udostępniane -- infekujące człowie-
 ka -- obrazy-widoki -- jesteśmy widokami
 przytłoczeni -- tak, jakbyśmy już innego
 świata, innej możliwości bycia nie dostrze-
 gali – nie wierzyli że jest inna możliwość –
 że są i że mogą być niewidoki -- - inne sen-
 sy – inne rdzenie – inne kości – inne krę-
 gostupy – inne konstrukcje – inne struktu-
 ry - inne światy
 że są – świadczy sztuka Michała Tokarza --
 są i są przedstawiane przekazywane udo-
 stępniane w obiektach graficznych – grafi-
 ki warsztatowej i zespolonych z nią przed-
 miotów -- -
 podstawową cechą grafiki jest możliwość
 wielokrotnego powielania rysunku matry-
 cy -- może „rodzić” - dać życie kilkorgu po-
 tomstwa -- - dać życie indywidualne – każ-
 dej odblask w innych warunkach w innym
 otoczeniu pośród innych ludzi -- -
 Michała grafiki stanowią podglebie natury
 – natura tu wybrała sobie ziemię grafiki -- -
 natura życia świata człowieka staje się fun-
 damentalna w kosmosie -- - ona pierwszą
 – niezbędną – życie dającą -- płyty gipso-
 we – przyjmują nie tylko odblaski druku -- -
 są równocześnie ziemią dla mchu
 w obiektach graficznych Michała z rysun-
 ku graficznego wyrasta . . . mech -- sztuka
 jest podłożem podglebiem natury -- natu-
 ra też ma swoje ziemie w sztuce -- - gra-
 fika staje się cieniem – wilgocią – z której
 mech czerpie życie – do swojego rozwoju
 -- - plemnie rodnie wytwarza mech zarod-
 niki -- - zarodniki życia -- zarodniki świata
 sztuki graficznej Michała Tokarza -- - twór-
 cza jego moc wynika z tego fundamentalne-
 go połączenia natury i sztuki -- natura wa-
 runkuje sztukę – jest pierwsza -- - sztuka –
 swoimi tak widokami – jak i niewidokami
 oznajmia wszem i wobec – NATURA! -- -
 tylko bezpośredni kontakt – a nie jakiegol-
 wiek zapożyczenia - dają dostęp do życia –
 twórczego -- do natury – do sztuki
 porwała mnie natura mchu – porywa mnie
 mech – do niewidoków – do graficznej szt-
 ki Michała Tokarza -- - chwytnikami mchu
 -- - grafika ożywa - żyje



NIE DALEJ JAK W KWIETNIOWYM NUMERZE ANONSOWALIŚMY WYDANIE KSIĄŻKI ZATYTUŁOWANEJ „PIES JAKI JEST KAŻDY WIDZI”. Z WIELKĄ PRZYJEMNOŚCIĄ INFORMUJEMY, ŻE KSIĄŻKA JUŻ JEST. To niewielki tomik zawierający rysunki psów, które powstawały na przestrzeni kilku lat, a których autorami były znane nie tylko z naszego regionu osoby życia publicznego: politycy, artyści, sportowcy. Rysunki publikowaliśmy w rubryce „Pies jaki jest każdy widzi”, która notabene dała tytuł tej niewielkiej książeczce.

Albumik zawiera 87 rysunków. Wśród rysujących znalazły się tak znane osoby jak: Robert Kasprzycki, Marek Piekarczyk, Dariusz Gnatowski, Arkadiusz Głowacki, Paweł Brożek, Beata Szydło, Sylwia Jaśkowiec, ksiądz Adam Boniecki, Andrzej Sikorowski, Leszek Kuzaj, Andrzej Bachleda „Curuś”, Robert Makłowicz, Anna Szafranec-Rutkiewicz, Marek Rutkiewicz czy Paweł Kukiz.

Pies jest zwierzęciem występującym w naturze w wielu rasach i odmianach, ale tylko ludzka wyobraźnia (w tym konkretnym przypadku wyobraźnia naszych rysujących) była w stanie stworzyć psie wizerunki, których próżno by szukać w rzeczywistości. Już choćby z tego względu warto mieć na własność ten albumik, który za kilka lat zyska niepowtarzalną wartość historyczną. Wydrukowaliśmy 300 egzemplarzy. Książkę można otrzymać w murach MOKiS lub obejrzeć na naszej stronie www.esedno.pl w wersji elektronicznej.

Dodać wypada, że wydanie „Psa jaki jest każdy widzi” stało się możliwe dzięki wsparciu ze strony sponsorów: burmistrza Myślenic Jarosława Szlachetki, radnego Sejmiku Województwa Małopolskiego Stanisława Bisztygi, firmy Vargen (wydawcy „Sedna”), myślenickiej Fundacji Sztuki, Przygody i Przyjemności ARTS oraz Myślenickiego Ośrodka Kultury i Sportu. Książkę wydrukowała drukarnia Grafikon (ta sama, która co miesiąc drukuje naszą gazetę), koordynacją projektu zajęła się Natalia Nowacka, doktorantka krakowskiej ASP, zaś wstępem, w swoim niepowtarzalnym stylu, opatrzył nasz redakcyjny kolega Jurek Fedirko. Polecamy. Miłej lektury! (RED.)

NASZĄ KSIĄŻKĘ PROMOWALIŚMY 22 MAJA PODCZAS NOCY GALERII W MOKiS. KAŻDY MÓGŁ PRZYJŚĆ I ZABRAĆ JĄ ZE SOBĄ. MOŻE TO ZROBIĆ NADAL ZAGŁADAJĄC W GOŚCINNE PROGI MOKiS GDZIE KSIĄŻKA DOSTĘPNA JEST BEZPŁATNIE.

Oprócz promocji „Psa jaki jest każdy widzi” w tę wyjątkową noc można było posłuchać przebojów filmowych w wykonaniu QL Dixi Bandu, obejrzeć prace młodych artystów grupy Izomer oraz traktujący o życiu holenderskiego malarza Vincenta van Gogha, zatytułowany: „Mój Vincent” film.

PS. Jeden z autorów rysunku psa w naszej książce zakwestionował jego oryginalność, twierdząc, że to nie jego pies, bowiem on narysował psa z przestaniem, a w książce przestania brak. Zarzucił nam nawet wprowadzenie cenzury. To zarzut z tzw. grubej rury. Rysownikowi wyjaśniam: cenzura w „Sednie” dotyczy tylko wulgaryzmów, innej nie ma. Trafiał pan kulą w płot. To, że nie pojawiło się „przestanie” wynikało tylko i wyłącznie z kwestii kompozycyjnych. Ale aby sprawę zakończyć drukujemy sporny rysunek w pełnej krasie, wraz z brakującym przestaniem. (RED.)

Pieski przybyły!

SEDNO

Pies jaki jest każdy widzi

„Bądź łagodny, umiej znosić siebie i bliźnich”



Okupacja teresa święch Czarna Niedziela cz.III



fot. maciej hołuj

23 czerwca minie 81. rocznica tragicznych wydarzeń, które miały miejsce w naszym mieście. W czasie okupacji władze niemieckie, chcąc zapewnić sobie bezpieczeństwo i sterroryzować ludność polską wyznaczały tak zwanych zakładników, którzy odpowiadali życiem za jakiegokolwiek próby zamachu. Stosownie do zarządzenia niemieckiego Kreishauptmanna w Krakowie zakładnicy mieli meldować się codziennie w biurze burmistrza i donosić o ewentualnych próbach sabotażu wobec władz niemieckich. W ślad za tym komunikatem dnia 21 czerwca 1940 roku dziesięciu obywateli Myślenic otrzymało pisemne zawiadomienie, że są zakładnikami.

Następnego dnia ktoś rzucił czymś w rodzaju petardy w zakratowane okno Komendy Niemieckiej (budynek dawnej poczty, dzisiaj siedziba Komendy Powiatowej Policji). Była to prawdopodobnie prowokacja, ale fakt ten został uznany za wystarczający powód do aresztowania zakładników. W ciągu dnia aresztowano jeszcze 22 inne osoby i trzy dodatkowo zabrane wprost z ulicy.

Aresztanci zostali zaprowadzeni przed budynek komendy, gdzie stojąc twarzami do ściany z wyciągniętymi w górę rękami spędzili kilka godzin. Miejsce to dzisiaj upamiętnione jest tablicą, przy której harcerze w Dniu Święta Zmarłych trzymają wawę, składają kwiaty i zapalają znicze.

Aresztowanych myśleniczan przewieziono do Krakowa do więzienia przy ulicy Montelupich. Zrozpaczone rodziny interweniowały, ale na próżno. Niemcy zabrali ojców, którzy zostawili żony z małymi dziećmi, jak np. żona pana Stanisława Hołuja, karmiąca niemowlę, ojca mojego męża, Antoniego Święcha, który zostawił żonę z czterema synami, pana Józefa Goławieckiego, który zostawił żonę z dwiema córeczkami (młodsza liczyła rok, a ojca zna tylko z opowiadania, jest to pani Ewa Solarz, była dyrektorka Zakładu Gospodarki Komunalnej). Wśród aresztowanych znaleźli się ludzie różnych zawodów, starsi, młodzież studiująca, jak np. Andrzej Miętus – student filozofii czy Jan Goławiecki (brat wspomnianego już Józefa), student weterynarii oraz troje Gorączków – rodzeństwo, a także dwóch braci Dutkiewiczów – starszy nauczyciel, młodszy – uczeń liceum. Wszystkich ich połączył tragiczny los, zdawali sobie sprawę, że czeka ich śmierć, zaś listy, które usiłowali przekazać rodzinom świadczą o ich sile ducha i patriotyzmie.

Wkrótce po aresztowaniu, 28 czerwca, część więźniów przewieziono do Krzesławic na teren dawnych fortów (obecnie jest to Nowa Huta) i tu rozkazano im kopać doły. Trudno wyobrazić sobie przeżycia tych ludzi, przecież kopali dla siebie grób. Następnego dnia rano przywieziono całą myślenicką grupę, ustawiono twarzami w kierunku dołu i strzałem w tył głowy zabito. Wpadali do dołu, niektórzy może jeszcze żywi, a tylko ciężko ranni. Doły oprawcy zasypali, zaś rodziny otrzymały zawiadomienia, że ich najbliżsi zmarli w więzieniu 29 czerwca 1940 roku. Jedni rzekomo na atak serca, inni z powodu zapalenia płuc.

Czarna Niedziela to jedno z najbardziej dramatycznych wydarzeń w historii Myślenic. Dziś wspomina je w swoim cyklu „Obrazki z przeszłości” Teresa Święch.

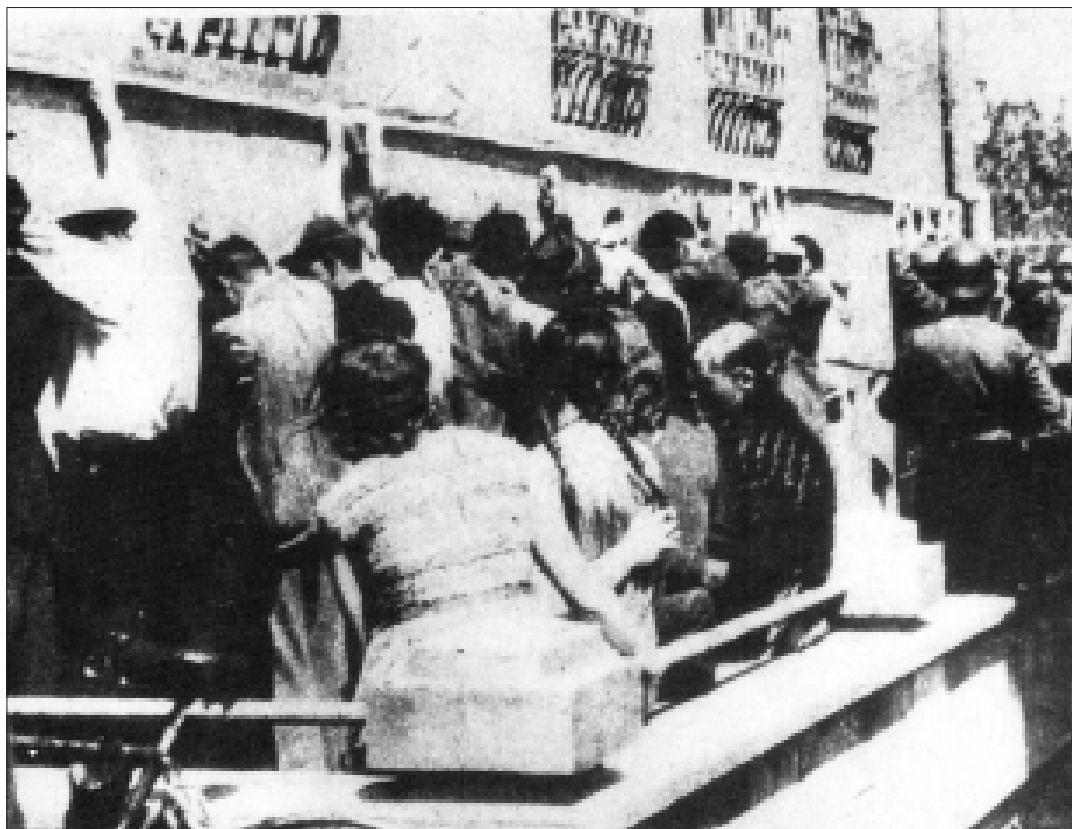
Ojciec mojego męża w czasie jazdy do Krzesławic rzucił na ziemię dwa krótkie listy napisane ołówkiem chemicznym, jeden na pudełku po papierosach, drugi na kawałku wydartego z bielizny osobistej płótna. Żegnał się w nim ze swoją żoną i prosił ją, aby opiekowała się synami. Listy zaadresował: Zofia Święchowa – Myślenice. Szczęśliwym trafem listy dotarły do jej rąk. Znalazł je jakiś człowiek i dopiero po wojnie przywiózł do ówczesnego burmistrza Myślenic pana Stefana Bałuka, ten zaś oddał je mojej teściowej.

Utworzona tuż po wojnie Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przystąpiła w jesieni 1945 roku do zbadania zbrodni krzesławickiej. Plonem prac ekshumacyjnych było znalezienie w 29 grobach 440 zwłok, w tym 18 kobiecych. Wezwano rodziny pomordowanych w celu identyfikacji zwłok. Z podanej liczby rozpoznano tylko 104 osoby. Między innymi najstarszy brat męża rozpoznał ciało ojca, identyfikując je po ubraniu (chora na

serce teściowa nie była w stanie pojechać na identyfikację). Wśród ekshumowanych znaleziono ciała sióstr Gorączkównych splecione uściskiem. Żona pana Hołuja rozpoznała ciało męża i przywiozła jako pamiątkę chusteczkę z jego monogramem i kosmyk włosów. Ich syn, zmarły przed pół rokiem p. Jacek Hołuj był w posiadaniu tych bezcennych dla rodziny pamiątek. Wspomniany list Antoniego Święcha teściowa przekazała przez swoją wnuczkę do Kącika Pamięci Narodowej w Szkole Podstawowej nr 1. Starłam się do niego dotrzeć, ale niestety przy likwidacji szkoły zaginął. Drugi list na skrawku płótna ocalał i znajduje się obecnie w Muzeum Niepodległości w Myślenicach.

Po wojnie ZBOWiD w Nowej Hucie i Dzielnicowy Komitet postanowiły zaopiekować się miejscem straceń w Krzesławicach. Z ich inicjatywy zawiązał się Obywatelski Komitet Budowy Pomnika. Zaangażowało się w te prace społecznie wielu ludzi i 27 maja 1956 roku nastąpiło odsłonięcie pomnika nad wspólnym grobem ofiar hitleryzmu.

Uczestniczyłam wraz z całą rodziną męża w tej podniosłej, lecz smutnej uroczystości, która odbyła się przy udziale 15 tysięcy mieszkańców Krakowa i okolic oraz sześciu delegacji zagranicznych. Z pieniędzy pozostałych z budowy pomnika ufundowano 10 stypendiów dla dzieci osób zamordowanych, aby pomóc im w ukończeniu studiów. W ten sposób ojcowie pomogli z za grobu swoim dzieciom. Natomiast w Myślenicach, ówczesny burmistrz pan Piotr Błaszczak postarał się o to, aby postawiono w miejscu Grobu Nieznanego Żołnierza przy jednej ze ścian kościoła pw. św. Jakuba pomnik ofiar hitleryzmu z wypisanymi nazwiskami zamordowanych w czasie okupacji myśleniczan. cdn.



Scena z aresztowania myśleniczan w dniu 23 czerwca 1940 roku (zdjęcie ze zbiorów myślenickiego Muzeum Niepodległości)

Tamten dzień, dzień, w którym wyruszyliśmy w nieznane, zapoczątkował kilkuletnią tułaczkę naszej rodziny w głąb nieszczęść i cierpień. Już na starcie zostaliśmy całkowicie odczłowieczeni. Potraktowano nas jak zwierzęta prowadzone na rzeź, a właściwie znacznie gorzej. Przez wiele dni jechaliśmy stłoczeni w ciasnych, ciemnych, śmierdzących wagonach. Na kolejnych stacjach albo nie było postoju, albo był, ale i tak nie pozwalano nam wychodzić na zewnątrz. Załatwialiśmy potrzeby fizjologiczne jedni przy drugich. Cóż było robić. Zresztą wstyd i nieśmiałość wyparowały niemal od razu. Pociąg poruszał się coraz dalej w kierunku centralnej Rosji. Jechał bardzo wolno i zatrzymywał się na wielu stacjach. Z czasem dyscyplina chyba zelżała, bo podczas niektórych przystanków udawało nam się na chwilę opuszczać wagony.

Nie wiedzieliśmy, dokąd zmierzamy. Nie było sensu pytać żołnierzy, którzy byli naszymi strażnikami. I tak by nie odpowiedzieli. Pilnie wykonywali zleczone im zadanie, a rozmowa z więźniami na pewno nie stanowiła jego części. Być może zresztą sami nie znali ostatecznego celu podróży. Któregoś dnia pociąg zatrzymał się na stacji w jakimś dużym mieście i strażnicy pozwolili dwóm osobom z każdego wagonu pójść do centrum i „zdobyć” jedzenie dla całej reszty pociągu. Ta chwila wolności przyniosła mi ogromną ulgę. Do tego zatrzymaliśmy się przy stacji, która posiadała instalację centralnego ogrzewania i ciepłą wodę. Przy temperaturze otoczenia wynoszącej dziesiątki stopni poniżej zera, ciepła woda jest błogosławieństwem. Pozwala rozgrzać całe ciało. Od tamtej pory uznaję gorącą wodę za najwspanialszy napój na świecie. Oczywiście o umyciu się lub zmianie ubrań nie mogło być mowy.

Dwadzieścia jeden dni później dotarliśmy do Irkucka, miasta położonego w południowej Rosji, blisko granicy z Mongolią. Byliśmy kompletnie wyczerpani. Cierpieliśmy z niedożywienia, a brudna i przepocona odzież lepiała się do naszych ciał, od dawna wydających obrzydliwy odór. Kiedy wysiedliśmy z pociągu, Rosjanie zabrali nas do miejskiej łaźni. Tam wreszcie zdjęliśmy z siebie ubrania, które natychmiast zabrano do dezynfekcji, i wykąpaliliśmy się w ciepłej wodzie. Uczucie towarzyszące człowiekowi, który po trzech tygodniach koszmarnych warunków sanitarnych doznaje zaszczytu gorącej kąpeli jest trudne do opisanie. Przez dwadzieścia jeden dni byliśmy zamknięci w ciasnych, dusznych, śmierdzących wagonach, w których brakowało wody do picia, a jedynym pokarmem był suchy prowiant i nawet jego brakowało. Ciepłą zupę dostaliśmy przez cały ten czas tylko dwa razy. Kiedy wyszliśmy z łaźni, zaprawdę odżytkaliśmy poczucie ludzkiej godności.

Zaraz potem przewieziono nas nad brzeg rzeki Angary. Rzeka ta płynie w południowo-wschodniej Syberii. Zaczyna się nad morzem Bajkał i wpada do rzeki Jenisej. Przebiega przez dwa regiony Rosji: irkucki i krasnojarski. Woda w Angarze płynie gwałtownym nurtem. Gdy pierwszy raz go ujrzeliśmy, unosiły się na nim duże statki towarowe, z przyczepionymi do nich mniejszymi barkami. Każdy duży statek ciągnął kilka barek, niczym parowóz ciągnący kilka wagonów. Aby dostać się na pokład czekaliśmy długie godziny. W międzyczasie zapadła noc i spadł gęsty śnieg. Po dwudziestej drugiej pojawili się przedstawiciele lokalnych władz i zdecydowali o przetransportowaniu nas do pobliskiego szpitala. Tam pozwolono nam się zdrzemnąć. Spaliśmy oczywiście na podłodze, w całkowitych ciemnościach. W takich warunkach bardzo trudno było nam zasnąć, ale ostatecz-



Rzeka Lena

nie większość z nas zmorzył sen.

Następnego dnia rano dotarliśmy w to samo, co uprzednio miejsce, nad brzeg rzeki, z którego w końcu weszliśmy na pokład. I znowu było niemożliwie tłoczno. I znowu mieliśmy uczucie, że się dusimy. Na statku były tylko trzy toalety, więc przed każdą bez przerwy stała niekończąca się kolejka. Muszę przyznać, że w przeciwieństwie do „menu” w pociągu, żywienia na statku było stosunkowo dobre. Niestety, na tym etapie naszej morderczej podróży wielu z nas było w stanie skrajnej rozpacz i wyczerpania. Muszę przyznać, że ja nie. Może dlatego, że byłem młody, i szybko regenerowałem siły, może dzięki temu, że miałem ze sobą całą najbliższą rodzinę, w każdym razie nie czułem się aż tak źle, jak wielu starszych ode mnie. Mimo tego, zdawałem sobie sprawę z tragizmu sytuacji. Nie wiedzieliśmy, dokąd nas zabierają, co nas czeka u celu podróży, nie mieliśmy nawet kogo o to wszystko zapytać. Możliwe, że pilnujący nas strażnicy też niewiele wiedzieli. Sowiecki reżim nie przejmował się przecież trybikami w maszynie, tylko koncentrował na wielkich celach partii. Pojedynczy ludzie byli zaledwie marionetkami, pionkami na szachownicy, które można było dowolnie przestawiać. Ich los zależał od widzimisię partyjnych przywódców.

Płynąc wzdłuż rzeki, dotarliśmy do morza Bajkał, które właściwie nie jest morzem, ale ogromnym słodkowodnym jeziorem. Jego długość wynosi sześćset trzydzieści sześć kilometrów a szerokość osiemdziesiąt. Przedostawszy się na drugą stronę Bajkału, zeszliliśmy na brzeg. Tam odetchnęliśmy na chwilę z ulgą. Mieliśmy trochę czasu, by ochłoniąć, odpocząć, a nawet zjeść ciepły posiłek. Zaraz potem zostaliśmy załadowani na wojskowe ciężarówki, które już na nas czekały. Tymi ciężarówkami kontynuowaliśmy podróż. W koszmarnym tłoku i niewygodzie przejechaliśmy około trzystu kilometrów, aż do Leny, dużej i długiej syberyjskiej rzeki (dziewięćset kilometrów). Droga była trudna. Jakość nawierzchni i ścisk w ciężarówkach jeszcze pogarszały sytuację. Mimo wielu trudów, dotarliśmy jednak w miarę szczęśliwie do miasta Ust-Kut.

Tutaj zatrzymaliśmy się na kilka dni. Mieszkaliśmy w namiotach, ale pozwolono nam korzystać z miejskiej łaźni. Następnie kolejny raz załadowano nas na statek, płynący wzdłuż rzeki Leny w kierunku leżącego na północy miasta Jakuck. Już po wojnie dostałem kilka zdjęć z okolicy, którą wówczas przemierzaliśmy. Ujrzałem zapierające dech w piersiach krajobrazy, wysokie góry o spektakularnych kształ-

tach i kolorach, niesamowite piękno przyrody, którym w naszym ówczesnym stanie ducha i ciała nie mogliśmy się cieszyć. Ba, nawet go nie zauważaliśmy. Takie aspekty życia, jak piękno, przestały po prostu docierać do naszych umysłów. Nasze życie zostało zredukowane do poziomu biologicznej węgetacji. Zapewniono nam minimalne podstawy istnienia, ale nic poza tym.

Każdy, kto zachorował w drodze, skazany był na śmierć. Czekano, aż umrze i po prostu wrzucano jego ciało do morza. Wokół nie było lekarzy, nie było pierwszej pomocy, a już na pewno nie było żadnych lekarstw ani środków opatrunkowych. Rejs rzeką Leną był bardzo długi. Ciągnął się i ciągnął. Płynęli z nami na statku żołnierze Jakuci. Wszyscy pochodzili z okolic Jakucka. Nigdy wcześniej nie spotkałem nikogo z tych regionów. Byli raczej niscy, mieli płaskie nosy i skośne oczy. Gdy dotarliśmy do Jakucka, autonomicznej republiki na północy Syberii, czekała nas kolejna przesiadka. Tym razem ze statku do ciężarówek. Droga, którą poruszaliśmy się, zbudowana była z drewnianych bali, wciśniętych jeden przy drugim, w zlodowaciałą ziemię.

Domy w Jakucku były niskie i w stu procentach drewniane. Nic dziwnego. Na tym obszarze drzewo jest budulcem, którego obfitość przewyższa wszystkie inne. W jednym z takich domów działała łaźnia, do której nas zaprowadzono. Po tej odrobinie przyjemności, odświeżonych, z powrotem wsadzono na statek i znowu znaleźliśmy się na rzece Lenie. Lena płynie na północ, do arktycznego, lodowatego Morza Łaptiewów. My kontynuowaliśmy podróż w tym samym kierunku, w kierunku dalekiej syberyjskiej północy.

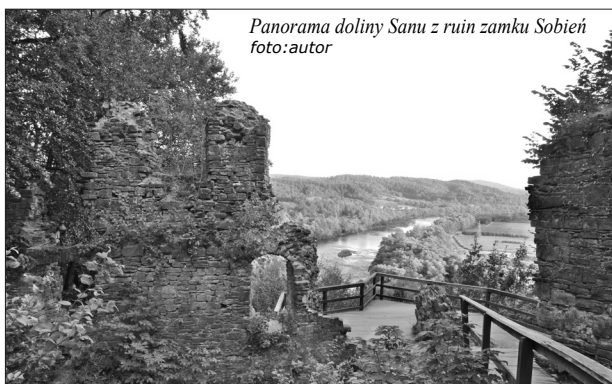
Przez jakiś czas posuwaliśmy się korytem Leny, ale potem rzeką Aldan, która jest jednym z jej dopływów. Rzeką Aldan musieliśmy brnąć pod prąd. Cztery barki podczipione do naszego statku znacznie utrudniały podróż. W pewnym momencie dowodzący nami ludzie zdali sobie sprawę, że statek nie jest w stanie dalej ciągnąć całego ładunku. Postanowili więc zatrzymać się przy brzegu i rozładować kilka barek. My też musieliśmy wysiąść. Czekaliśmy na brzegu, aż statek wróci i nas zabierze. Temperatury w nocy w tym rejonie spadają znacznie poniżej zera. Nie wiedzieliśmy, co robić. Mróz przenikał nasze ciała aż do kości, a dodatkowo dokuczał nam straszny głód. Próbowaliśmy spać. Bezskutecznie. Niedaleko rzeki znajdował się las. Postanowiliśmy tam pójść i wyciąć kilka drzew. Rozpaliliśmy ogniska. Niektórzy z nas, czując ciepło, natychmiast pozasypiali, inni czuwali przez całą noc, dorzucając do ognia. cdn.

Agnieszka Urbaniak (1909-1974)



foto: Józef Oleksy

Tym oto razem proponuję przenieść się do wiśniowskiej krainy, do pagórkowatego, lesistego Lipnika po to, aby choć na chwilę zadomowić się tam w gościnnych progach zmarłej przed wieloma laty artystki ludowej, o której mówiło się głośno i często; mówiło się z należnym podziwem i szacunkiem. Artystką niepowzedniego dorobku i talentu była bowiem Agnieszka Urbaniak. W istocie była Ona dobrze znaną w tamtejszym środowisku krawcową, która szyła dla wielu kobiet stroje komercyjne, a zarazem była niezwykle zdolną hafciarką o znaczącej renomie artystycznej. Z Panią Agnieszką spotykaliśmy się wielokrotnie m.in. podczas organizowanych w Myślenickim Domu Kultury dorocznych „Ekspozycji twórczości ludowej i amatorskiej powiatu myślenickiego” (1963-1969). Specjalnością Agnieszki Urbaniak był przede wszystkim haft ludowy, a zwłaszcza misterne, bogato haftowane i zdobione cekinami oraz koralikami gorsety. Miały one pewien charakterystyczny, rozpoznawalny motyw w postaci białego orła, stosowany dość powszechnie także przez inne twórczynie tego terenu. Nasza twórczyni miała też wiele „do powiedzenia” np. w dziedzinie tradycyjnego zdobnictwa bibułkowego, jako nader utalentowana kwiaciarka. Pani Agnieszka była uczestniczką pierwszych edycji wystaw z cyklu „Kwiaty Tokarni” (Myślenice, Tokarnia), a także wystaw tradycyjnych wieńców żniwnych i dożynkowych zdobywając za każdym razem zasłużone laury i pochwały. Sukcesem były wysokie nagrody i wyróżnienia uzyskane w ramach kilku konkursów na najpiękniejszy haft ludowy (gorsety, chusty, zapaski). Motorem skutecznie inspirującym Jej działalność rękodzielniczą było niewątpliwie uczestnictwo w spotkaniach członków Sekcji Haftu i Bibułkarstwa myślenickiego Klubu Plastyków Amatorów i Twórców Ludowych prowadzonych przez znakomitą elitę polskich etnografów Krakowa i Żywca (prof.dr Roman Reinfuss, dr Ewa Fryś-Pietraszkowa, mgr Zdzisław Szewczyk, mgr Magdalena Meres i inni). Nasza twórczyni była jednocześnie uczestniczką wielu kiermaszów sztuki ludowej; kilku spotkań plenerowych z cyklu: „Konfrontacje Ludowych Natchnień” stanowiących część programową popularnych onegdaj „Niedziel na Zarabiu” oraz kilku pokazów pracy twórczej w ramach tzw. lekcji wiedzy o kulturze ludowej regionu adresowanych do młodzieży szkół podstawowych. Dodam na koniec, że Agnieszka Urbaniak wraz z Janiną Drabik z Wiśniowej wykonały onegdaj na rzecz Myślenickiego Domu Kultury zestaw dziesięciu gorsetów krakowskich stanowiących wyposażenie działającego wówczas Zespołu Ludowego „Górki”.

Panorama doliny Sanu z ruin zamku Sobień
foto: autor

ŻYDOWSKI CMENTARZ W LESKU POŁOŻONY JEST NA WZGÓRZU W NIEWIELKIEJ ODLEGŁOŚCI OD SYNAGOGI. PRZEZ NIEPOZORNĄ METALOWĄ FURTKĘ DOSTAJEMY SIĘ NA TEREN NEKROPOLII I WĄSKIMI SCHODKAMI, STROMO POD GÓRĘ, DOCHODZIMY DO NAJSTARSZEJ CZĘŚCI.

Cmentarz robi wrażenie – to około 3,2 ha terenu zarośniętego drzewami i trawą, to także ponad dwa tysiące macew – nagrobnych kamieni. Niektóre są w niezłej kondycji inne – te starsze, często nadgryzione zębem czasu, pochylone i poprzewracane. Musimy sobie jednak uświadomić, że pierwszych pochówków dokonywano w tym miejscu już w początkowych latach XVI wieku i z tego też względu kirkut leski uważany jest za jedną z najcenniejszych historycznie zachowanych nekropolii w Polsce. Najstarsze macewy są z miejscowego piaskowca, z inskrypcjami wykonanymi prostą, archaiczną czcionką, bez dodatkowych zdobień. Wydeptanymi w wysokich trawach ścieżkami posuwamy się w stronę najwyższej części wzgórza. Tu znajduje się młodsza część cmentarza, licząca około tysiąca czterystu dość dobrze zachowanych macew z XIX wieku. Widzimy tu wyraźnie rzędowy układ grobów. Tutaj także nie uległy jeszcze zatarciu się wykute w zwieńczeniach nagrobnych płyt zdobienia charakterystyczne dla żydowskiej sztuki sepulkralnej – czyli tej związanej z kultem zmarłych, z ikonografią o tematyce alegorycznej i symbolicznej. Dostrzegamy więc świeczniki, korony, misy i dzbany, a także motywy zwierzęce – lwy, jelenie i ptaki. Do bramki, którą weszliśmy schodzimy innymi ścieżkami, ich labirynt świadczy o sporej ilości ludzi odwiedzających to miejsce. Pora jednak ruszać w drogę. Teraz czeka nas pierwszy z zapowiadanych na początku odskoków od trasy Małej Pętli Bieszczadzkiej. Udajemy się kilka kilometrów na północ, prawym brzegiem Sanu. Mijamy wieś Monasterzec z drewnianą greckokatolicką cerkwią p.w. Przemienienia Pańskiego zbudowaną w pierwszych latach XIX wieku. To obecnie kościół rzymskokatolicki pod tym samym wezwaniem. Jednak zatrzymamy się tutaj dopiero w drodze powrotnej, na szybkie foto. Teraz musimy się sprzężać, by zwiedzić kolejne atrakcyjne miejsce jeszcze za dnia.

Słońce jest dość wysoko, ale skłania się już ku zachodowi. To najlepsza pora na oglądanie doliny Sanu z ruin zamku na Górze Sobień. Skręcamy na przydrożny parking. Góra Sobień w 1970 roku została uznana za rezerwat przyrody. Na stosunkowo niewielkim, liczącym ok. 5,5 ha terenie znalazło schronienie wielu rzadkich, objętych ścisłą ochroną przedstawicieli flory i fauny. Niewiele jest miejsc o takim bogactwie i walorach przyrodniczych. Wśród 228 gatunków roślin wypada wymienić: bluszcz kosmaty, sałatnicę leśną, ziarnopłon wiosenny, obrazki plamiste, lilie złotogłów, śnieżycę wiosenną, podkolan biały, czy zanokcicę skalną. Obecność w tej bogatej szacie roślinnej kokoryczy pełnej powoduje, że spotkać tu możemy rzadki okaz motyla – niepyłaka mnemozynę. Licznie występują tu płazy: traszki, salamandry, kumaki górskie ropuchy szare i rzekotki drzewne. Nad tym wszystkim czuwają, podobnie jak w odwiedzanym już przez nas wiele miesięcy wstecz Magurskim Parku Narodowym – orliki krzykliwe. Ścieżka wśród drzew prowadzi nas na szczyt wzgórza do ruin zamku Sobień.

O warowni tej już było wspomniane podczas naszego pobytu przy zamku w Lesku. Teraz, gdy przechodzimy przez otwór bramny na teren ruin, warto powiedzieć trochę więcej o historii tego miejsca. Najpierw jednak przejdziemy na drugi koniec zamkowego terenu, by wykorzystując światło chylącego się ku zachodowi słońca „pstryknąć” kilka fotek pięknej panoramy doliny Sanu rozciągającej się u naszych stóp.

Murowany zamek, strzegący szlaku przez dolinę Sanu, powstał na przełomie XIII i XIV wieku. Pierwsze dokumenty pisane świadczą o własności królewskiej tej warowni, ale już w 1389 roku Władysław Jagiełło nadał Soban (taka nazwa widnieje w dokumentach z tego okresu) rycerskiemu rodowi Kmitów. Od roku 1415 właścicielem zamku został Piotr Kmita. Dwa lata później gościł tu król Władysław Jagiełło ze świeżo poślubioną, trzecią żoną – Elżbietą z Pileckich Granowską.

Przez wszystkie lata swojego istnienia zamek pozostał w rękach rodu Kmitów. Zniszczony przez wojska węgierskie w 1474 roku nie został odbudowany. Kmitowie przenieśli swoją siedzibę rodową do pobliskiego Leska. Badania ruin rozpoczęte w 1938 roku i po wojnie prowadzone od roku 1965 wykazały dwa etapy budowy warowni. Budowla wzniesiona z kamienia w kształcie nieregularnego czworoboku w zachodnim, zakończonym ostrym kątem narożniku posiadała czworoboczną wieżę. Skrzydło mieszkalne, podzielone na trzy pomieszczenia znajdowało się w narożu południowym, a wjazd prowadził przez przedzamacze z północnego wschodu.

za(dymki) Sedna czyli ... z przymrużeniem oka



na zdjęciu: zespół ludowy oraz Kazimierz Szczepaniec, wójt Lubnia



foto: archiwum domowe autorki

Świat pod lupą

Świat się zatrzymał! To zdanie często przewija się dzisiaj w mediach. Fakt. Pandemia zweryfikowała nasze plany, zmieniła podejście do wielu spraw, sprawiła, że żyjemy w oczekiwaniu na powrót do normalności. Tak się składa, że od wielu lat podróżuję po świecie, odwiedzam różne jego rejony, a jako że chcę podróżować „świadomie”, toteż zbieram wiedzę o ludziach, zabytkach, przyrodzie i kulturze odwiedzanych zakątków globu. Nie zaprzestałam tego również teraz, kiedy świat dotknięty jest epidemią. No cóż, uzależnienie jest zbyt silne, a organizm domaga się porcji wyjazdowej adrenaliny. Lubię się potem dzielić wrażeniami, konfrontować je z tym co przeczytałam w książkach i opowiadać innym o tym, co widziałam, podróżnicze prelekcje w Bibliotece Pedagogicznej w Myślenicach, która jest moim miejscem pracy, dawały mi tę możliwość. Teraz, w czasie pandemii, pozbawieni jesteśmy bezpośrednich kontaktów w szerszym gronie, dlatego propozycja redakcji „Sedna”, aby zająć trochę miejsca na łamach tego miesięcznika przyszła we właściwym momencie. Zastanawiałam się tylko, co tak właściwie chcę powiedzieć, o czym pisać, czym się dzielić? Niekoniecznie mam zamiar raczyć Państwa tylko i wyłącznie samymi anegdotami z wyjazdów, choć one oczywiście też tu zagosz-

czą. Chciałabym jednak przemycić również sporą dozę refleksji nad tym najpiękniejszym ze światów. Innego wszak nie mamy, a podróżujemy między innymi dlatego, aby zrozumieć, jaka naprawdę jest. A może też przy okazji zrozumieć siebie samych? Przyjrzymy się więc, jak zdobią swoje ciała mieszkańcy różnych kontynentów, sprawdzimy, co potrafi japońska toaleta, zajrzyśmy na plan pewnego bardzo znanego filmu, ale też podumamy nad sensem życia przy płonących stosach Waranasi. Po prostu mix. Ale przecież taki jest ten świat! Czasem śmieszny, niekiedy smutny, momentami poważny, a chwilami ironiczny. Z pewnością jednak pełen zaskoczeń i różnorodności. I właśnie za tą mozaikowość i różnorodność my, podróżujący po świecie, go kochamy! Zapraszam więc w podróż. Weźmiemy pod lupę drobiazgi i rzeczy ważne, powszednie i niecodzienne, tematy trywialne i bardziej wzniosłe.

Już w lipcu, w odcinku pierwszym, poznaacie pewną goryłą rodzinę i dowiecie się, co drewniana zabawka ma wspólnego z pomocą potrzebującym. Zapraszam już dziś!

KRYSTYNA ŁĄTOCHA – bibliotekarka, polonistka, filozof. Jej wielkie życiowe pasje to kino, książki i dalekie podróże. Odwiedziła kilkadziesiąt krajów na sześciu kontynentach, między innymi: Ugandę, Etiopię, Indie, Chiny, Japonię, Australię, Kambodżę, Stany Zjednoczone, Peru, Bangladesz. Mieszka w Osieczanach, pracuje w Bibliotece Pedagogicznej w Myślenicach - filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Krakowie.

dieta w trądziku agnieszka zięba

dietyk radzi (64)

Poręba

historyczne podróże MARKA STOSZKA

Wypryski szpecące skórę są problemem nie tylko nastolatków, ale także osób dorosłych. Poza leczeniem farmakologicznym, które często wymaga stałej kontroli parametrów krwi (morfologia, lipidogram, próby wątrobowe, kreatynina), warto sięgnąć po dietę wspierającą proces leczniczy. Trądzik pojawia się w wyniku oczyszczania organizmu ze szkodliwych produktów przemiany materii, dlatego tak dobrze sprawdza się tu zasada: jesteś tym, co jesz. Żle dobrana dieta może pobudzić gruczoły łojowe do nadmiernej produkcji sebum, a to skutkuje zablokowaniem porów – wewnątrz zatrzymywane są metabolity oraz łój; stąd bierze się skłonność do zaskórników oraz zapalnych zmian trądzikowych.

Wrogiem skóry ze skłonnością do trądziku są produkty spożywcze o wysokim stopniu przetworzenia. Zalicza się do nich to wszystko, do czego w procesie produkcyjnym dodano znaczną ilość cukru, soli, tłuszczu, regulatorów smaku i zapachu, emulgatorów oraz substancji barwiących. Osoba cierpiąca na trądzik powinna zrezygnować ze słodczy, słonych przekąsek, dań typu fast food, a także alkoholu oraz potraw z dużą ilością ostrych przypraw. W walce z trądzikiem może pomóc dieta lekkostrawna z dużą ilością niskoprotęzynowych produktów oraz owoców i warzyw – najlepiej świeżych. Tłuste mięsa i wędliny lepiej zastąpić rybami, jajami oraz chudym mięsem, a zamiast soli stosować zioła. Warto jeść produkty zawierające cynk, który reguluje pracę gruczołów łojowych: owoce morza, ryby i wątróbkę, produkty bogate w witaminy z grupy B: drożdże, jaja, rośliny strączkowe i orzechy. W oczyszczeniu skóry z toksyn pomoże też błonnik, zawarty w warzywach i owocach oraz pełnoziarnistym pieczywie, otrębach i grubych kaszach. Z technik kulinarnych najlepszą jest gotowanie, najgorszą – smażenie, zalecane tłuszcze to oliwa z oliwek oraz olej lniany.

Skóra ucieszy się z dodatkowej porcji witaminy C, zawartej m. in. w papryce czerwonej, cytrusach czy brokułach. Należy również pamiętać o dostarczaniu organizmowi dużej ilości niegazowanej wody, która jest mu niezbędna do wielu procesów, w tym także do usuwania toksyn. A poza tym? Codzienna, staranna higiena.

OPUSZCZAMY TRZEMEŚNIĘ I JEDZIEMY (A WŁAŚCIWIE MOŻEMY NAWET PRZEJŚĆ) DO PORĘBY. WIEŚ POŁOŻONA JEST W MALOWNICZEJ DOLINIE POMIĘDZY KAMIENNIKIEM A DZIAŁKIEM.

Tutaj nazwa miejscowości wydaje się być oczywista, pochodzi bowiem od wyrębu lasu przez osadników, którzy kolonizowali tę okolicę. Miało to miejsce około 1403 roku. Natomiast w 1451 staraniem niejakiego Marcina Przybienic, miejscowość uzyskała prawa niemieckie. Również i w historii Poręby swój wkład zaznaczyli Jordaniowie z Zakliczyna, Lubomirscy i inne zacne, związane z ziemią myślenicką rody.

Co ciekawe, podobnie jak w nieodległej Bulinie, również w Porębie, w roku 1581 funkcjonowała huta szkła. W samej Porębie nie było dworu ani też folwarku, funkcjonował jedynie młyn, co w tamtych czasach stanowiło spory prestiż dla wsi. Od wieku XVIII źródłem utrzymania porębian było kamieniarstwo. Na pobliskim Kamienniku funkcjonowały dwa miejsca pozyskania tego surowca. W Porębie kwitło również rękodzieło, z drewna wykonywano między innymi przedmioty codziennego użytku i zabawki.

Zdziwił by się ten, kto twierdzi, że Poręba leżąc nieco na uboczu, pędziła spokojne życie. W roku 1914, co prawda na krótko, wieś znalazła się na linii działań frontu I wojny światowej, front przebiegał w tym czasie przez Kamiennik i Trzemeśnię.

W roku 1936 właśnie na terenie Poręby, po pościgu policja ujęła grupę narodowców, wchodzących w skład oddziału Adama Doboszyńskiego, który w nocy z 22 na 23 czerwca dokonał tak zwanego „Marszu na Myślenice”. W czasie ciemnej nocy okupacyjnej, miejscowość była bazą oddziałów partyzanckich. Początkowo był to „Pościg”, a w listopadzie 1944 osadę pod Kamiennikiem za miejsce stacjonowania obrał „Żelbet”. Dochodziło tutaj do potyczek z Niemcami 12 września i 21 listopada, wynikiem czego było spalanie przez okupanta przysiółka Grotówka, na szczęście wieś nie podzieliła strasznego losu ościennych miejscowości i nie doszło na jej terenie do pacyfikacji. Wydarzenia te upamiętnia pomnik wzniesiony, i tu ciekawostka, z fragmentów krakowskiego pomnika grunwaldzkiego, który został zniszczony przez Niemców. Jak podają niektóre źródła, wieś uniknęła pacyfikacji z uwagi na uratowanie jednego z pilotów Junkersa Ju52/3m, który rozbił się właśnie w Porębie na Twardej Łące w lipcu 1944 roku.

Od lat 60 ubiegłego wieku po dziś dzień, wieś jest ośrodkiem letniskowym i miejscem wypoczynku. W drugiej połowie XX wieku funkcjonował tutaj ośrodek wypoczynkowy ówczesnej Huty im. Lenina. Dziś Poręba również zaprasza turystów kusząc pięknem krajobrazu i przyrodą. Warto ją odwiedzić.



foto: autor



Lodowe Upiory foto: archiwum czyli historia myślenickiego hokeja

sprovokował: maciej hołuj, spisał: wojciech gablankowski

PISANIE O HOKEJU NA LODZIE NA PO-CZĄTKU LATA? JUŻ WIDZĘ JAK PUKACIE SIĘ W CZOŁO. PRZECZYTAJCIE, PROSZĘ, HISTORIĘ MYŚLENICKIEGO HOKEJA SPISANĄ PRZEZ WOJTKA GABLANKOWSKIEGO, KIEDYŚ WSPANIAŁEGO... WIOŚLARZA, SYNA LEGENDARNEGO NAUCZYCIELA WF-U ANDRZEJA GABLANKOWSKIEGO, PIERWSZEGO BUDOWNICZEGO LODOWISK W MYŚLENICACH, A PRZEKONACIE SIĘ, ŻE KAŻDY CZAS, ABY PISAĆ O HOKEJU JEST DOBRY.

Hokej w Myślenicach był zawsze, odkąd pamiętam. W drugiej połowie XX wieku miały miejsce bardzo długie i mroźne zimy. Każda szkoła posiadała swoje lodowisko. Na umiejętnie konserwowanym naturalnym lodowisku można było jeździć na łyżwach od Mikołaja prawie do Wielkanocy (obecnie trudno utrzymać sztuczny lód przez dwa miesiące). Szkolny Związek Sportowy organizował międzyszkolne zawody w „Błękitnej sztafecie” i „Złotym krążku”. Dziewczęta rywalizowały w wyścigach na łyżwach, chłopcy pokonywali na czas slalom hokejowy zakończony strzałem na bramkę.

Pierwsze myślenickie poważnie wyglądające rozgrywki hokejowe to zasługa mojego taty, Andrzeja Gablankowskiego. Jako nauczyciel wychowania fizycznego zawsze dbał o to, aby w szkole, w której pracuje, powstało okolone bandami lodowisko oraz znajdował się podstawowy sprzęt do gry. Tak było w Szkole Podstawowej nr 1 w Myślenicach w latach 60-tych XX wieku i w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki od 1975 roku.

Radosny, złoty okres hokeja myślenickiego to koniec roku 1981. Początek stanu wojennego w Polsce. Będąc uczniem wyżej wspomnianego LO pracowałem jako konserwator lodowiska razem z Markiem i Krzyskiem. Mieliliśmy służbowe przepustki i po skończonej pracy mogliśmy wracać do domu po godzinie milicyjnej. Szkoły były zamknięte. Graliśmy w hokeja na lodowisku myślenickiego LO dwa razy dziennie. Ówczesnym władzom bardzo to odpowiadało. Lepiej żeby kwiat męskiej młodzieży myślenickiej prał się między sobą na lodowisku hokejowym, niż z milicją na ulicach.

Początek gospodarki rynkowej to lata 90-te XX wieku. Z przyczyn ekonomicznych ogólnodostępne tafle lodowe zaczęły zanikać. Dyrektor szkoły, w któ-

rej pracowałem, osobiście zakręcił kurek z wodą kiedy polewałem szkolne lodowisko. Później kilka kolejnych ciepłych zim spowodowało, że łyżew na nogach, kasku na głowie i kija hokejowego w rękach nie mieliśmy przez prawie 10 lat.

Reaktywacja hokeja myślenickiego nastąpiła w 2007 roku. Zakończyłem wtedy trenerską przygodę z wioślarstwem i kolega Paweł Strączek namówił mnie, abyśmy wspólnie, dla zabicia wolnego czasu zajęli się organizacją hokeja w Myślenicach. Początkowo byłem do tego pomysłu sceptycznie nastawiony. Na kilkunastu hokejowych weteranów z czasu stanu wojennego zawsze można było liczyć, ale to za mało do tego, aby zagrać na dużym lodzie pełnymi piątkami i jeszcze mieć kogoś na zmianę. Wtedy pojawili się młodzi. Dwudziestolatkowie. Znikąd. Dobrze jeżdżą na łyżwach, wiedzą do czego służy kij hokejowy. Gdzie się tego nauczyli? Gdy dorastali, lodowisk w Myślenicach prawie nie było.

Pierwszy wyjazd reaktywowanej myślenickiej grupy hokejowej odbył się jesienią 2007 roku na lodowisko do Nowego Targu. Była to licząca ponad dwadzieścia osób grupa. Podróżowaliśmy busem. Im więcej grających tym lepiej. Rywalizacja ze zmiennikami na ławce lepsza i z charakterem, ponadto łatwiej było przelknąć niemałe koszty transportu i wynajęcia lodu. Przez kilka kolejnych lat spotykaliśmy się raz na dwa trzy tygodnie korzystając ze sztucznych lodowisk w Nowym Targu, Oświęcimiu, rzadziej w Krakowie.

W Polsce sezon hokejowy trwa przeważnie od września do marca. Wyżej wymienione lodowiska to duże, nieocieplane blaszaki. W „ciepłych” miesiącach utrzymanie tafli lodowej jest zbyt kosztowne, czasami wręcz niemożliwe. Latem nieliczni z nas korzystają z całorocznego lodowiska na Słowacji. Lodowi-

sko trochę mniejsze. Wymiar NHL. Mała kubatura, niski sufit, bez trybun, dobrze zaizolowane. Spotykaliśmy się tam z kolegami z Jabłonki, Czarnego Dunajca i Nowego Targu.

Podczas pierwszego naszego spotkania w 2007 roku mieliśmy sprzęt, delikatnie mówiąc, niekompletny i archaiczny. Nowotarskiego magazyniera Józefa ujęto nasze szaleństwo i po meczu przyniósł nam do szatni stare, nikomu niepotrzebne ochraniacze na każdą część ciała. Dzisiaj posiadamy kompletne, profesjonalne zabezpieczenia przed upadkiem, zderzeniem i twardym krążkiem. Tu ważna informacja dla partnerów życiowych. Cały ten sprzęt to amatorskie zamienniki kupione za grosze.

Obecnie nasza grupa liczy kilkanaście osób. Nosimy nazwę: „Upiory” Myślenice. Zadomowiliśmy się na lodowisku w Czarnym Dunajcu. Lodowisko mniejsze, wielkości boiska do piłki ręcznej 40 x 20 m (pełnowymiarowe lodowisko hokejowe 61 x 30 m). Po czterech zawodników na lodzie plus zmiennicy, jak w stanie wojennym na ogólniaku. Od października 2021 do marca 2022 mamy rezerwację tafli w każdą drugą i czwartą sobotę miesiąca między 20.00 a 21.30. Ostatni raz spotkaliśmy się 13 marca 2021 roku. Grupa widoczna na zdjęciu to: (od lewej): Paweł Strączek, Dominik Hołuj, Łukasz Magiera, Grzegorz Wyroba, Zbigniew Funek, Jarosław Banaszek, Paweł Gniadek, Wojciech Gablankowski, Jarosław Kossek, Artur Świąch, Bartłomiej Dudek. Bramkarze: Sławomir Nowak i Tomek ze Skomialnej Białej, nasz fan. Temat budowy myślenickiego hokejowego sztucznego lodowiska powraca jak bumerang podczas spotkań hokejowych i kontaktów towarzyskich. Według mnie należy szukać prywatnego inwestora. Budżet gminy nie udźwignie kolejnej „skarbanki”. Podczas wyżej wymienionych spotkań dominują dwie lodowe koncepcje. Obie są zgodne co do tego, że obiekt musi być wykorzystany w ciągu całego roku. Pierwsza – rozwiązanie Czarny Dunajec. Boisko 40 x 20 m. Od października do marca lodowisko. Wiosną i latem hala do uprawiania letnich zespołowych gier sportowych. Druga – rozwiązanie słowackie. Całoroczne pełnowymiarowe lodowisko hokejowe. (ewentualnie wymiar NHL-4 metry węższe) Hala o małej kubaturze bez trybun. Przy lodowisku hotel dla hokeistów i hokeistek, którzy latem w Polsce nie mają gdzie trenować.

